



PISMO PARAFII NARODZENIA NMP W BIEŻANOWIE

# PŁOMIEN

NR 9 (40) ♦ BIEŻANÓW ♦ 7 WRZEŚNIA 1997 ♦ 2 zł

## Z NAUCZANIA KOŚCIOŁA

### ODPUST

Odpust jest to darowanie przed Bogiem kary doczesnej za grzechy, zgładzonej już co do winy. Dostępuje go chrześcijanin odpowiednio usposobiony i pod pewnymi określonymi warunkami, za pośrednictwem Kościoła, który jako szafarz owoców odkupienia rozdaje i prawomocnie przydziela zadośćuczynienie ze skarbcza zasług Chrystusa i świętych.

Odpust jest częściowy albo zupełny, zależnie od tego, czy od kary doczesnej należyj za grzechy uwalnia w części, czy w całości. Odpusty mogą być udzielane żywym lub zmarłym.

Aby zrozumieć tę naukę i praktykę Kościoła, trzeba zobaczyć, że grzech ma podwójny skutek. Grzech ciężki pozbawia nas komunii (wspólnoty) z Bogiem, a przez to zamyka nam dostęp do życia wiecznego, którego pozbawienie nazywa się „karą wieczną” za grzech. Każdy grzech, nawet powszedni, powoduje ponadto nieuporządkowane przywiązanie do stworzeń, które wymaga oczyszczenia, albo na ziemi, albo po śmierci, w stanie nazywanym czyśćcem. Takie oczyszczenie uwalnia od tego, co nazywamy „karą doczesną” za grzech. Obydwie kary nie mogą być traktowane jako rodzaj zemsty, którą Bóg stosuje od zewnątrz, ponieważ wypływają one jakby z samej natury grzechu. Nawrócenie, które pochodzi z żarliwej miłości, może doprowadzić do całkowitego oczyszczenia grzesznika, tak że nie pozostaje już żadna kara do odpokutowania.

Przebaczenie grzechu i przywrócenie komunii z Bogiem (w Sakramencie Pokuty) pociągają za sobą odpuszczenie wiecznej kary za grzech. Pozostają jednak kary doczesne. Chrześcijanin powinien starać się, znosząc cierpliwie cierpienia i różnego rodzaju próby, a w końcu godząc się spokojnie na śmierć, przyjmować jako łaskę doczesne kary za grzech. Powinien starać się przez dzieła miłosierdzia i miłości, a także modlitwę i różne praktyki pokutne uwolnić się całkowicie od „starego człowieka” i „przyoblec człowieka nowego”.

W komunii świętych między wiernymi, czy to uczestnikami niebieskiej ojczyzny, czy to pokutującymi w czyśćcu za swoje winy, czy to pielgrzymującymi jeszcze na ziemi, istnieje trwały węzeł miłości i bogata wymiana wszelkich dóbr. (...) I tak odwołanie się do komunii świętych pozwala skruszonemu grzesznikowi wcześniej i skuteczniej oczyścić się od kar za grzech.

Katechizm Kościoła Katolickiego nr 1471-1479

**DZIŚ**

# FESTYN

O SZCZEGÓŁACH CZYTAJ NA STR. 26

### W numerze:

Rozpoczynamy budowę Domu Parafialnego	2
Cieżko żyć z dysleksją	4
„Spacerzy nocą” - pierwszy odcinek książki dr S. Weisły o Bieżanowie podczas okupacji	6
Sanktuaria Narodzenia NMP	8
Historia Kościoła	9
Dekalog - Przykazanie I	10
Miniatura	11
Pierwsza Msza święta w nowym osiedlu	12
XVII Krakowska Piesza Pielgrzymka na Jasną Górę	13
Rozmowa z misjonarzem	14
Ulice Bieżanowa	16
Bieżanowski kandydat na Posła RP	17
Kolonia w Zabnicy	18
Lato w „Edenie”	19
List lekarza rodzinnego	20
Zebrańie w sprawie budowy kościoła	21
Czy w teatrze jest miejsce dla ohrześcijanstwa?	22
Nowe kierownictwo SP 124	23
Dwie polemiki z artykułem o powodzi	24
„Pozegnanie lata 1997” - program festynu zorganizowanego przez SRK na dzień odpustu	26
Komunikat KDK „Eden”	27
Krzyżówka dla dzieci	27
Z życia parafii	28



## Rozpoczynamy

Starania i przygotowania związane z budową Domu Parafialnego zasadniczo dobiegły końca. W imię Boże przystępujemy jako wspólnota parafialna do budowy domu, który będzie służył całej parafii (kancelaria, biblioteka, archiwum) oraz kapłanom jako dom mieszkalny.

Na początku wyrażam wielką wdzięczność wszystkim, którzy nie szczędzili czasu, umiejętności, możliwości i ofiary w doprowadzeniu do końca wszelkich przygotowań. Tym wysiłkom towarzyszyła modlitwa, zwłaszcza chorych i cierpiących, za co jestem szczególnie wdzięczny.

W poprzednich latach wspólnym wysiłkiem udało się nam odrestaurować zabytkowy kościół, wyremontować dom, który służy dzieciom i młodzieży jako Katolicki Dom Kultury, wyposażyć nowy kościół (ławki, chór, organy, ogrzewanie, klatka schodowa, meble w nowej zakrystii), wykonać ogrodzenie nowego cmentarza i szereg innych prac, jak chociażby zagospodarowanie otoczenia starego kościoła.

Mam nadzieję, że i to kolejne dzieło wesprzemy modlitwą, ofiarowanym cierpieniem, pracą, dobrą radą, ofiarą.

Architektem Domu Parafialnego jest Pan inż. Antoni Pilch.

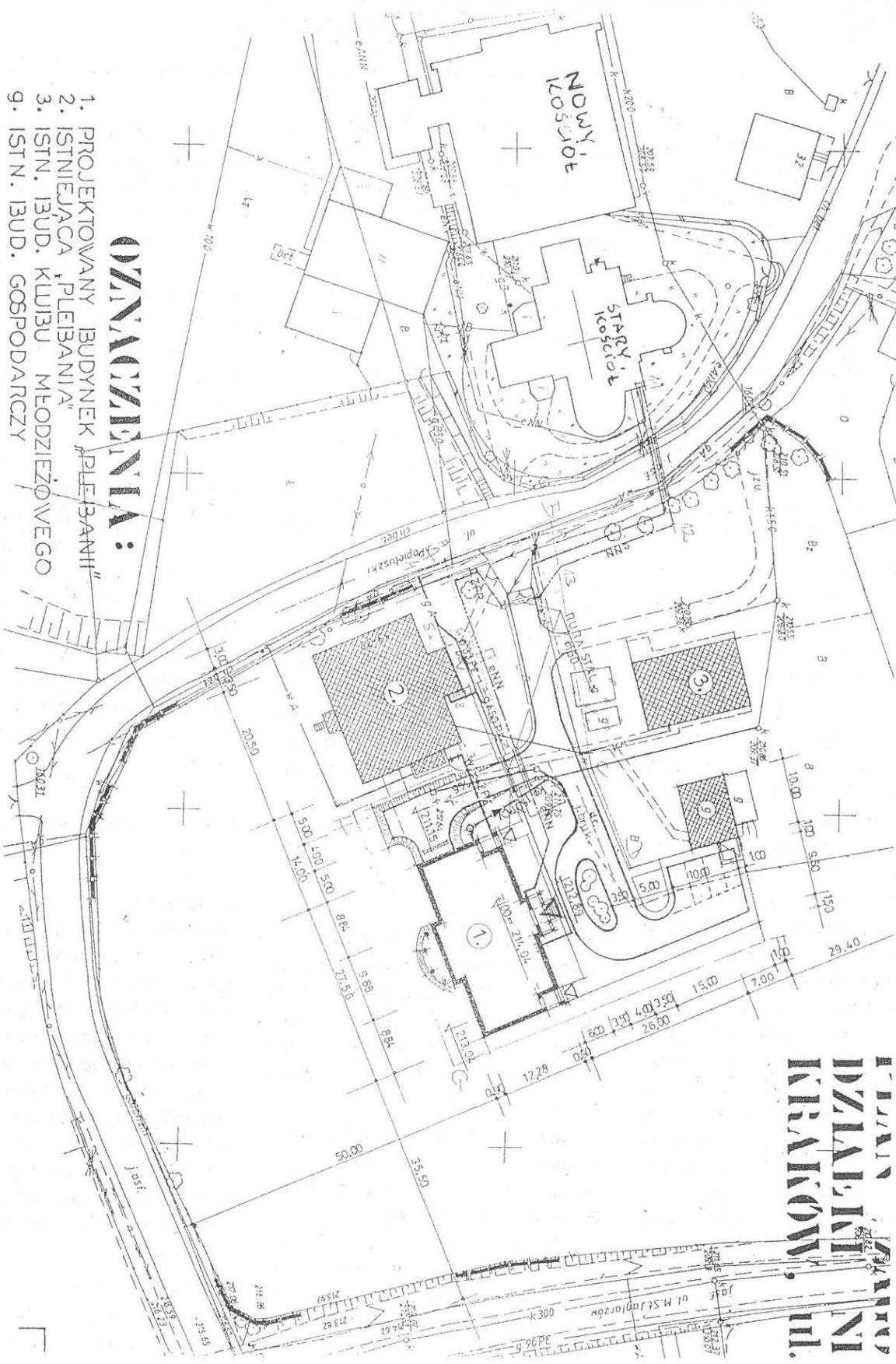
W tym jeszcze roku zaplanowaliśmy zbudowanie pierwszej kondygnacji, w następnym drugiej i trzeciej. Wielkością Dom Parafialny przypominać będzie starą plebanię. To dzieło musi spełniać wymogi Państwowej Służby Ochrony Zabytków, będzie służyć wielu pokoleniom, dlatego dom ten powinien być piękny i funkcjonalny.

Na bieżąco postaram się informować o przebiegu prac. Dziękuję wielu osobom z naszej parafii, bez których trudno byłoby to dzieło zacząć, wszystkich proszę jeszcze raz o modlitwę i, co najważniejsze, o przychylną atmosferę. Jeśli tego nie zabraknie, to, głęboko wierzę, że z innymi problemami, także i finansowymi, przy Bożej pomocy i wstawiennictwie naszej Patronki, potrafimy sobie poradzić.

**Ks. Proboszcz**

Dziś przedstawiam plan sytuacyjny Domu Parafialnego oraz elewację północną, czyli front budynku.





# WZNACZENIA:

1. PROJEKTOWANY BUDYNEK „PLEBANIA”
2. ISTNIEJĄCA „PLEBANIA”
3. ISTN. BUD. KLUBU MŁODZIEŻOWEGO
9. ISTN. BUD. GOSPODARCZY

PLAN  
DZIAŁKI  
KRAJOWY, III.





*Entuzjastycznie nastawiony młody człowiek, który właśnie ukończył kurs hydraulika, został zaprowadzony nad wodospad Niagara. Podumał chwilę przyglądając się tej „ogromnej wodzie” i rzekł: „Myślę, że potrafię to naprawić...”*

czasem bardzo chcielibyśmy u-  
mieć wszystko naprawić i skorygo-  
wać, ale niestety, nie zawsze nam się  
to udaje. Czytając takie słowa część  
osób może zadać sobie pytanie: „O  
czym w tym miesiącu będzie?...”  
Odpowiadam. O problemie dość  
ważnym, a jak obliczyli naukowcy,  
dotyczącym ok. 15% uczniów.

Rozpoczyna się rok szkolny, więc  
ku otworzeniu oczu i szczególnemu  
wyzulaniu chcę dziś napisać coś  
niecoś o wiecznej zmorze uczniów i  
nauczycieli - ortografii, a raczej nie-  
umiejętności jej przyswojenia.

Problem najogólniej nazywany  
jest **dysleksją**. W naukowych pod-  
ręcznikach definiowana jest ona jako:  
„specyficzne trudności w czytaniu i  
pisaniu u dzieci i młodzieży o praw-  
idłowym rozwoju umysłowym”. Przy  
rozpoznaniu dysleksji należy wyklu-  
czyć jako przyczyny w powstawaniu  
błędów: zaburzenia wzroku i słuchu,  
upośledzenie umysłowe, brak moty-  
wacji do nauki oraz niewłaściwe  
metody nauczania. Czynniki te często  
przyczyniają się do zwykłych trudno-  
ści w opanowaniu umiejętności czy-  
tania i pisania, ale nie do dysleksji.  
Hasło „dysleksja” określa specyficzne  
trudności w czytaniu. Ale w terminie  
tym często zawiera się również tzw.  
**dysortografię**, czyli trudności pole-  
gające na popełnianiu różnego rodza-  
ju błędów, w tym również ortogra-  
ficznych, jak również **dysgrafię**, czyli  
zniekształcenie formy graficznej  
pisma.

Jakie czynniki powodują zabu-  
rzenia tego typu? W zasadzie na-

## GZEGZÓŁKA

ukowcy ciągle nie znają wszystkich  
czynników powodujących deficyty  
rozwojowe tego typu. Do najczęściej  
wymienianych należą:

- minimalne uszkodzenia central-  
nego układu nerwowego z okresu  
ciąży i porodu;
- dziedziczność;
- opóźnienia w dojrzewaniu cen-  
tralnego układu nerwowego;
- zaburzenia hormonalne;
- mała ilość fosforu w pożywieniu  
(tak przynajmniej twierdzą realizato-  
rzy programu Beyond 2000).

Polska ortografia sama w sobie nie  
należy do najłatwiejszych, a osoby  
mające z nią problemy na hasło:  
„dyktando” dostają gęziej skórki.  
Sama pamiętam, jak chyba w szóstej  
klasie szkoły podstawowej na prze-  
rwie przed językiem polskim usiłow-  
łam przypomnieć sobie, jak pisze się  
wyrazy „krzak” i „jeżyna”. Pamiętam  
również, jak przy ocenie z wyprac-  
owania obok czwórki, czy piątki po-  
jawiało się „2” z dopiskiem „ort.”

Głównym wyznacznikiem dysor-  
tografii jest nieumiejętność stosowa-  
nia w praktyce znanych sobie reguł  
ortograficznych, choć osoby z dysor-  
tografią recytują kolejne zasady pi-  
sowni, nie pomijając żadnego wyjąt-  
ku. Błędy dysortografików bywają  
nieoczekiwane, zaskakujące, wręcz  
trudne do wyobrażenia dla  
„normalnego” człowieka. Np. „rze”,  
„dotąt”, „kziąrzka”.

Inną typową cechą jest kurczowe  
trzymanie się reguł ortografii i w  
wypadkach niepewności poszerzanie  
ich na swój sposób - np. dysortogra-  
fik tłumaczy sobie: „dórzy”, bo:  
„dorosły”, czy „malóje” bo:  
„malowanie”. Osoby z dysortografią  
pisząc mają słabą podzielność uwagi -  
w innych sytuacjach mogą korzystać  
z komputera, słuchać radia, czy tele-

wizji i rozmawiać, ale nie przy pisa-  
niu.

Bardzo charakterystyczna dla dy-  
sortografii jest nieumiejętność od-  
różniania słowa napisanego popraw-  
nie od napisanego błędnie. Większość  
ludzi, mając wątpliwości co do pi-  
sowni jakiegoś wyrazu, stosuje meto-  
dę porównania, pisząc na kartce dwie  
wersje - i zazwyczaj wybór jest traf-  
ny, ponieważ dla nich wyraz napisany  
błędnie aż „krzyczy” swoim wyglą-  
dem. Niestety, tego krzyku nie słyszą  
osoby dyslektyczne.

Problem stanowią nie tylko wyra-  
zy-łamiągłówki z „ó”, „u”, „ż”, „rz”,  
„h”, czy „ch”. Źródłem nieustających  
zmartwień są przyimki i zaimki oraz  
zbieżność ich brzmienia z początkiem  
właściwego wyrazu. Stąd biorą się  
takie dziwolągi, jak: „te nisówki”, „na  
sturcja”, czy „w śród”. Dla autorów  
takich konstrukcji znaczą one to, co  
znaczą, natomiast dla nie-dyslektyka  
słowo „żuf” nie jest tym samym, co  
„żółw”.

Jak więc zaradzić dysortografii?  
Tradycyjne przekonanie, że im więcej  
się czyta, tym pisownia jest bardziej  
poprawna, jest prawdziwe, ale tylko  
w odniesieniu do ludzi wolnych od  
omawianego zaburzenia. Niektóre  
osoby z dysortografią są prawdzi-  
wymi „molami książkowymi”, ale  
wielka liczba przeczytanych książek  
w ogóle nie wpływa na poprawę ich  
zdolności prawidłowej pisowni. Jed-  
no jest pewne - nie należy uczyć się  
na pamięć całego słownika. Chociaż  
niektórzy desperaci to robią. Nie  
zawsze skutkują też mega-dyktanda,  
gdyż sprzyja to utrwalaniu błędów u  
„nie mających w pamięci” prawidło-  
wego wzorca.

Ostatnio odkryto, że w korygo-  
waniu dysleksji pomagają mnemo-  
technika - słówko mądre, a kryje w  
sobie rzecz nietrudną i pomysłową.  
Najkrócej mówiąc polega ona na



skojarzeniu cech przedmiotu z jego zapisaną nazwą np. trzeba skojarzyć, że słowo „róża” jest kolczaste, a w słowie „ogórek” jest „ó”, jak ogórek z ogonkiem itd.

Często do błędów ortograficznych w pisowni dołącza się fatalny wygląd graficzny pisma, do tego stopnia, że nawet sam autor notatki nie jest w stanie odczytać swoich zapisków. Przypomina mi się historyjka, którą ktoś kiedyś mi opowiedział:

*- Przepraszam, panie profesorze - powiedział niepewnie uczeń - Nie mogę odczytać, co pan napisał na marginesie mojego ostatniego wypracowania.*

*- Kazalem ci pisać bardziej czytelnie - odparł nauczyciel.*

Fakt, że czasem zeszyty wyglądają, jak gdyby w nich pisała „kura pazurem”, często jest świadectwem niedbalstwa, ale na kilkadziesiąt przypadków może znaleźć się osoba obdarzona przypadłością w postaci tzw. **dysgrafii**. Sprawne pisanie wymaga sporych umiejętności manualnych, precyzyjnych ruchów ręki i dobrej koordynacji wzrokowo-ruchowej. W lżejszych przypadkach dysgrafii mamy do czynienia z brzydkim pismem, spowodowanym odkształceniem liter, dziwnym ich łączeniem, niezachowywaniem odstępów między wyrazami. W skrajnych przypadkach dysgrafii dochodzi do sytuacji, że czynność pisania mija się z celem. Obserwuje się też w zaburzeniach tego typu ich narastanie z wiekiem. Najlepszym i najprostszym wyjściem z sytuacji, ułatwiającym życie zarówno uczniowi, jak i nauczycielowi, jak również wszystkim czytelnikom jego prac, jest maszyna do pisania lub komputer. Takie wyjście poprawia również samopoczucie dysgrafika i eliminuje niepotrzebne aluzje do analfabetyzmu, kierowane często pod jego adresem.

Sprawa jednak komplikuje się przy dysleksji ściśle rozumianej jako problemy w opanowaniu umiejętno-

ści czytania. Rozpoznaje się ją u dzieci prawidłowo rozwiniętych umysłowo, a jednak nie potrafiących przyswoić sobie umiejętności czytania odpowiedniej dla wieku.

Trudności te ustępują znacznie szybciej, niż trudności w pisaniu. Niemniej jednak duża część dyslektyków ma ogromne problemy z użytkowaniem biegłości w czytaniu. A głośne czytanie, zwłaszcza dłuższych tekstów, jest dla nich prawdziwą męką. Skupiają się oni tak mocno na technice przeczytania wyrazów, że zupełnie nie odbierają treści przeczytanego tekstu.

Ktoś powie: niemożliwe. Możliwe. To zupełnie podobnie, jak przy początkach nauki języka obcego. Gdy nauczyciel każe przeczytać czytanekę, człowiek tak bardzo uważa, by zamiast „she” przeczytać [szi], a zamiast „one” - [lan], że po oderwaniu oczu od tekstu, nie wie dokładnie nic.

Oczywiście, w pierwszych klasach szkoły podstawowej nie ma problemu - dukają prawie wszyscy - i najczęściej wtedy jeszcze nie można wykryć dysleksji. Problem zaczyna się w klasach starszych, czy w szkole średniej, kiedy już nie można na każdej lekcji języka polskiego mieć „zapalenia krtani”.

Życie uczy, że ludzie z dysleksją potrafią radzić sobie z tą przypadłością. Oto przypadek Agnieszki, o którym niedawno przeczytałam:

*Szkolę podstawową ukończyłam z ocenami dobrymi i bardzo dobrymi. Przez cały okres edukacji miałam opinię bardzo dobrej uczennicy, mimo że prawie nie umiałam czytać. W szkole moje trudności były prawie niewidoczne. Wprawdzie nauczycielka polskiego zwracała mi uwagę na liczne błędy ortograficzne, jednak nie miało to odbicia na moich ocenach, gdyż nadrabiałam aktywnością i dobrym poziomem wypowiedzi ustnych.*

*Nikt, poza moją rodziną i przyjaciółką, nie wiedział o moich trudno-*

*ściach. Lektury szkolne czytały lub opowiadały mi siostra i mama. Prace pisemne przed lekcjami sprawdzała przyjaciółka. A przy omawianiu lektur zawsze pierwsza zgłaszałam się do opowiadania ich treści, tak, by potem nikt nie zapytał mnie potem o konkretne szczegóły.*

*Problemy zaczęły się w technikum, gdy zamieszkałam w internacie - bez rodziny i bez przyjaciółki(...)*

*Nie rozumiem, jak można biegle czytać, nie mogę objąć wzrokiem całego wyrazu, a co dopiero całej linijki. Boję się, że nie zostaną zaakceptowana i zrozumiana, choć wiem, że poza umiejętnością czytania ze wszystkim dają sobie radę...*

Długi czas edukacji osobom dotkniętym dysleksją, dysgrafią lub dysortografią daje się nieźle we znaki. Dlatego tak ważnym jest, by jak najwcześniej zauważyć symptomy i nie napiętnować, ale mądrze korygować te trudności - najlepiej pod nadzorem poradni psychologiczno-wychowawczej.

Kilka razy w tym artykule użyłam określenia „zaburzenie”, choć powiem szczerze, że starałam się go unikać. W powszechnym pojęciu to słowo odnosi się do czegoś złego, może nawet do choroby. Natomiast porównanie braku zdolności do ortografii z brakiem zdolności do zapamiętywania melodii pozwala na nazwanie dysortografii jako dość naturalnej, możliwej do zaakceptowania i skorygowania przypadłości. Tak jak nikt nie czuje się napiętnowany z powodu braku słuchu muzycznego, tak osoba z dysleksją nie powinna być traktowana jako upośledzona lub chora.

Choć z doświadczenia mogę powiedzieć, że śmiesznie wygląda człowiek, który po przeczytaniu pracy dyslektyka, na serio zastanawia się, czy aby wyraz „rzeka” na 100% pisze się przez „rz”.

Iwona

## HISTORIA

**„Spacerzy nocą” (1)**

*Tytułem wstępu.*

Rozpoczynamy dziś przedruk wydanej w 1989 r., nakładem Polskiego Funduszu Wydawniczego w Kanadzie książki zatytułowanej „**Spacerzy nocą. Obrazki z dywersji krakowskiej 1944-45**”. Jej autorem jest **Pan dr Stanisław Wcisło**, Bieżanowianin na stałe zamieszkały w Kanadzie.

W książce opisane zostały wydarzenia wojenne bezpośrednio odnoszące się do działań plutonu AK, złożonego z mieszkańców naszego osiedla. Ze względu na niepewną sytuację w naszej Ojczyźnie w latach 1944-89 oraz fakt, że różnie układają się losy bohaterów tej książki, jak również i to, że żyją wśród nas, jeśli nie oni sami, to ich bliscy krewni (a ci nie zawsze mogą sobie życzyć ujawnienia wszystkich szczegółów), Autor przedstawia wszystkie postaci ukryte pod pseudonimami.

Na moją prośbę zgodził się sporządzić listę osób tu występujących z podaniem jednak jedynie stopnia wojskowego (ówczesnego), imienia i inicjału nazwiska. Jak to sam powiedział: „Kto będzie chciał, niech się domyśla - to nie jest trudne”.

**Spacerzy nocą.****Obrazki z dywersji krakowskiej 1944-45**

*Chciałem pominąć, ptak małego lotu,  
Pominąć strefy ulewy i grzmotu  
I szukać tylko cienia i pogody,  
Wieki dzieciństwa, domowe zagrody...*

**I. Poszukiwacze skarbów**

St. strzelec Brzoza prosił, żeby przyjść, lecz nie było go w domu.

- Pojechał podorywać, ale wróci łała chwila; proszę, siadź i poczekaj - powiedziała jego matka, przysuwając krzesło.

- Czy Ruski wnet tu będą? - pytała - Pono stanęli pod Warszawą, prawda? Czemu nie dać Niemcom wytracić naszych? Niech Pan Bóg pokarze tych huncwotów, jednych i drugich!

Starsza pani westchnęła i załamała spracowane ręce, pragnęła pociechy. Zamieniona w słuch, ożywiła się na wiadomość, że Amerykanie zrzucili wreszcie masę sprzętu; błogosławiła ich i Anglików.

- Teraz chyba nasi się nie dadzą. Przecież tyłu ich jest, dzielnych chłopców... Żeby tylko mieli te maszyny...

Grom, prawdę powiedziawszy, sam już nie był pewien, jak skończy się ta okropna historia. Bóg wysoko, a „Sprzymierzeni” daleko; i nie bardzo skorzy pomagać... Naszych spadochroniarzy zrzucili pod Arnhem, gdzie Rzym, gdzie Krym... Warszawa to nie Paryż, polskie czołgi tu nie dotrą; i czy będą dziewczęta, by dać całusa

*Postanowiłem tę listę wydrukować na samym początku, aby nie burzyć oryginalnego tekstu - dla osób nie zainteresowanych dochodzeniem, „kto jest kto”, stanowiłoby to pewną niedogodność. Tak więc listę tę umieszczamy na początku, przed właściwym tekstem książki. Ks. Krzysztof*

**Boruta** - kpr. pchor. Józef M.

**Brzoza** - st. strz. Stanisław M.

**Grom** - kpr. pchor. Stanisław W.

**Hardy** - kpr. pchor. Edward G.

**Jastrząb** - kpr. pchor. Mieczysław M.

**Konar (Ikar)** - NN

**Konrad** - pchor. Stanisław J.

**Kruk** - kpr. ON Leopold P.

**Prunus** - kpr. pchor. Leopold Ś.

**Rota** - por. Władysław J.

**Sęp** - kpr. pchor. Kazimierz W.

**Sokół** - kpr. pchor. Jan M.

**Strzelec** - kpr. Kazimierz Sz.

**Zbójnik** - kpr. pchor. Edward W.

wybawcom? Czym się mają powstańcy oprzeć Stukasom, „szafom”, Goliatom? Niech to krew zaleje!

Ale jak odbierać nadzieję staruszce? Może i ma rację, cuda się dzieją, jak w 1920 roku... Tylko Czerwoni wtedy dostali w skórę, a teraz - wyglądowni jak zbawienie, choć zniechęceni - rewanzują się: im się nie spieszy... Warszawa nie zajac, nie ucieknie... Utknęli na Pradze.

Przeprosił więc, że musi już iść, ucałował rękę krewniaczki i poszedł do sadu czekać na kolegę. Słońce chyliło się ku zachodowi, długie cienie kładły się na ziemię. Bielal jeszcze rząd domów poniżej, za nimi lasek zakrywał środek obrazu, nad nim wieża kościelna i dworski pałacyk. Na prawo tuliły się do zbocza wzgórza zasłaniającego Wieliczkę chaty nowego rolniczego osiedla; z lewej kokieteryjne wille Kolonii Urzędniczej z lustrzanymi oknami. Jeszcze dalej, jak oaza zieleni na brązowej pustyni - cmentarz parafialny. Na horyzoncie szare morze domów miasta, wieże kościołów i kominy fabryczne jak smukłe maszty. Atmosfera spokoju, smętek wczesnej jesieni, wszystko jak zwykle; tylko od niewidocznej stąd szosy dochodził szum ciężarówek, pomruk motorów czołgowych, oddalający się ku zachodowi: czyżby wiali?

Niedługo przyszedł Brzoza, wysoki, ciemnowłosy mężczyzna, dobiegający czterdziestu lat, przywitali się uściskiem dłoni.

- Co jest - spytał Grom. W oczach Brzozy zapalił się wesoły ogienek:

- Dziś wieczór idziemy!  
- Gdzie? Jak? Nie mam pistoletu pod ręką... - zaopnował Grom.

- To nic, ja mam, chodź!

Poszli do stodoły. Rzeczywiście: owinięta starannie szmatą, naoliwiona, świecąca jak nowa Cebra hiszpańska, niezgrabna, masywna, przypominająca pysk buldoga. Kaliber 7.65 mm, dwa magazynki po dziewięć naboju, ujdzie!

- Skądś to wziął? Kupiłbym - powiedział Grom.

- Tam właśnie idziemy, wykopać więcej tego dziadostwa. Znam kryjówkę, ty będziesz ubezpieczał; zgoda?

- Jeszcze się pytasz? Zrobione!

Już był zmrok, gdy skończył oględziny. Pistolet był w porządku, działał bez zarzutu, był prawie nie używany, choć starszego typu; na przestrzelanie nie było czasu. Umilkło już porykiwanie bydła i pogasły światła w większości chałup, gdy wyruszyli w drogę.

- Nie bierzesz łopaty? - zapytał Grom.

- Po co? Tam już są!

Szli żywo, bo godzina policyjna się zbliżała; mieli jeszcze kilka minut, a nie chcieli się wdawać w jakieś kłopoty z Niemcami. Natknęli się tylko na dwóch rolników wracających z pola. Brzoza palił papierosa dopóki nie osiągnęli strumyka wijącego się wśród leszczyny, przetykanej osikami. Po drugiej stronie wznosiło się łagodne wzgórze, zakończone kępą drzew.

- To tam.

Brzoza zaciągnął się głęboko ostatni raz i rzucił niedopałek w wodę, przeskakując strugę; papieros zasyczał, błysnął i zgasł: ostatni płomyk jak okiem sięgnąć. Grom wpełchnął pistolet głębiej za pas prawą ręką, lewą nacisnął mocniej czapkę i poszedł w ślad towarzysza. Nie było ścieżki, czuł pod stopami jakąś koniczynę, badyle ziemniaków; gruba rosa leżała na liściach roślin. Długi płot wspinał się pod górę; przy górnym rogu Brzoza zatrzymał się, nasłuchując czujnie.

Willi majaczyła o rzut kamieniem od nich. Na prawo przycupnął mniejszy, ciemny budynek; środkiem ciągnęły się rzędy drzewek owocowych. Brzoza zniknął w luce ogrodzenia. Okienko na poddaszu pierwszego piętra nie było szczelnie zaciemnione, migotały tam jakieś cienie. Zaszczekał z ociąganiem, jakby z nudów albo poznawszy przyjaciela, pies w obejściu, i przestał. Posesja leżała jakieś dwieście metrów od ulicy, połączona z nią prywatną drogą, zewsząd otoczona otwartym polem, łatwym do strzeżenia.

- Wszystko pierwsza klasa - zaraportował Brzoza po krótkim rozpoznaniu sytuacji w ogrodzie - Jest na górze paru szkopów, ale są zajęci; zresztą oni nie lubią ciemności. Uważaj raczej na drogę.

- Zostaw to już mnie; jakby coś, gwizdnę po cichu!

Przed odejściem Brzoza dorzucił jeszcze:

- Mieszka tu parę dziewcząt z sowieckiej Ukrainy; pio-  
dra dla żołnierzy, nic się nie bój!

A więc dlatego Niemcy wybrali to ustronne domostwo; ten podłużny budynek to widocznie pralnia, biedulki mogą tu pracować bez przeszkód za dnia, z dala od żołnierskich kwater, a w nocy zażywać zasłużonego spoczynku. Panowie sierżanci i kaprale pewnie dbają, by wiodły żywot cnotliwy pod opiekuńczymi skrzydłami Wehrmachtu. Wiadomo, że zadawanie się z kobietami „niższych ras” nie przystoi wojakom Führera... Szarża - co innego.

„Cicho wszędzie, głucho wszędzie...” ciepłe ciemności otuliły okolicę. Tylko szosa z lewej dudniła ciągle, dobiegał skowyt motorów pnących się pod górę na Rżące, na Kraków; w dolinie nadwiślańskiej sapał pociąg idący ku Rzeszy; może to początek odwrotu? Zaprzeczal temu brzęk silników bombowców, ciągnących hen wysoko w kierunku frontu na wschodzie. Para niebieskich światełek przebiegła ulicą Kolonii, pewnie jakiś oficer wracający samochodem z miasta albo Gestapo w swoich mrówczych wędrownkach; nic poza tym. O tej porze, z kurami chodziło się spać...

By coś zrobić, świsnął na próbę i Brzoza zjawił się natychmiast.

- Chciałem, tylko sprawdzić, czy dosłyszysz sygnał, nic nie zaszło - powiedział Grom.

- Psiakrew, ten stary zakopał głęboko - poskarżył się Brzoza - ale czasu mamy dość, nie? - Pot zwilżył mu czoło, policzki pokrył kurz, tylko oczy i zęby białeły w twarzy. Zniknął bezszelestnie, znów była cisza, taki spokój, że Grom zapragnął zdrzemnąć się na chwilę...

Ktoś otworzył pchnięciem okno na pięterku, smuzka światła padła na ogród, buchnął rozgwar gardłowych męskich głosów, piskliwy chichot kobiet. Z głębi dolatywały dźwięki upojnego:

„Schenk mir - dein Laecheln - Maria -

Abends - in Santa-Lucia...”

zmieszane z dzwonieniem kieliszków - dziwnie słyszeć tango o Neapolu w takich okolicznościach, a niech tam! Łatwiej będzie Brzozie kopać, do światła i przy muzyce. Żeby tylko nie ściągnęli jakiegoś patrolu, te popijbraty, mruknął do siebie Grom...

Wtem otwały się drzwi i gruby sierżant niemiecki, z otwartym srebrnym kołnierzem, wyszedł, pewnie na stronę, chwiejnym krokiem. Pies jakby się wściekł, szkop zaczął kłąć soczyście. Po chwili obaj się uspokoili i wrócili, każdy do swej budy.

I wartować teraz było przyjemniej, przy dźwiękach słodkiego tanga: „Stern von Rio - du koenntest mein Schicksal sein, Wann leuchtet dein Zauberschein - Nur mir allein...”

Znowu nagły przypływ tęsknoty za pokojem, egzotyką, dancierem, za beztróskim życiem tysiące lat temu, przed wojną - ale tylko na chwilę, bo szkopy zaczęły z innej, bardziej wojowniczej beczki, rycząc na całe gardło - *aus der vollen Kehle, staccato...*

C. D. N.

Stanisław Wcisło





## Dwa pomniki narodzin Maryi

We wrześniu obchodzimy święto Narodzenia Najświętszej Maryi Panny. Jest to dla naszej parafii święto szczególne, bowiem łączy się ono z uroczystościami odpustowymi na cześć Patronki naszego kościoła. Warto jednak pamiętać, że na całym świecie istnieje wiele kościołów pod wezwaniem Narodzenia Najświętszej Maryi Panny. Dziś chciałabym opowiedzieć o dwóch z nich.

Pierwszy to krajobrazowy klejnot Ziemi Świętej, bizantyjski **monaster Koziba**, przytulony do prostopadłej ściany głębokiego wąwozu Wadi al Qelt. Niezwykle urokliwa jest ta budowla z błękitnymi kopułami znajdująca się w oazie zieleni cyprysów i palm, otoczonej surową pustynią.

W tym przeraźliwym pustkowiu, oddalonym o 20 km od świętego Miasta Jerozolimy, miał kiedyś - według Apokryfów - rozbić tu swój namiot św. Joachim i spędzić tu 40 dni i nocy na postach i modlitwie. To dlatego, że był już posunięty w latach, podobnie jak jego żona Anna, a Bóg nie dawał im potomstwa. Po dniach pokuty na pustyni Anioł miał zwiastować Joachimowi, że Pan Bóg przyjął jego modlitwy i obdarzy go córką, która będzie w przyszłości Matką Zbawiciela.

Ta tradycja sprawiła, że w 476 roku na północnym zboczu doliny Qeltu wybudowano wspomniany kościół i poświęcono chwale Bożej Rodzicielki - zapewne dla uczczenia postanowień Soboru Efeskiego, który w roku 431 ogłosił dogmat o Bożym Macierzyństwie Maryi.

Nazwa klasztoru wiąże się z imieniem przybyłego na pustynię z Egiptu mnicha Koziby, który po latach świątobliwego życia w eremie w Wadi al Qelt został metropolitą w Cezarei Palestyńskiej.

Najbardziej jednak okazałą świątynią świata, poświęconą Narodzeniu Maryi jest bez wątpienia **katedra w Mediolanie**. Zdumiewa ona swym ogromem, bogactwem kształtów i pomysłowością artystów zwłaszcza architektów, rzeźbiarzy i witrażystów.

Pracę nad nią rozpoczęto w 1386 roku pod patronatem możnowładcy Lombardii Gian Galeazzo Viscontiego. Ambitny książę wysyłał swoich ludzi do Kolonii, Reims, Amiens, aby przyglądali się tamtejszym wspaniałym, gotyckim świątyniom. Sam podobno chciał wybudować taką, która by przewyższała pięknem wszystkie dotychczas znane. Niektórzy historycy twierdzą, że mediolańska katedra miała być zadośćuczynieniem Bogu za grzechy rodziny Viscontich, inni mówią, że była votum za wysłuchanie prośby Gian Galeazzo, który modlił się do Matki Bożej o potomka - następcę tronu. W rzeczywistości niebo obdarzyło go bliźniakami, którym uszczęśliwiony ojciec kazał dać imiona Jan Maria i Filip Maria.

Mediolańczycy podjęli wspólny trud budowy świątyni. Nad planami pracowali najprzedniejsi mistrzowie architektury z Lugano i Campione. Z kamieniołomów na Przedalpiu, na północ od Lago Maggiore, wykorzystując system kanałów sprowadzano potężne marmurowe bloki. Mieszczanie ofiarowywali swoje „dniówki” przy wykopach pod fundamenty. Nawet dzieci ubrane na biało tworzyły grupy śpiewające i grające na fletach dla zdobycia pieniędzy na budowę, a panie z arystokracji wystawiały mitologiczne widowiska, aby wzmocnić kasę budowy katedry.

Wiara mediolańczyków i ich miłość do Matki Bożej sprawiły, że nie spodziewając się widzieć ostatecznego wyniku swych znojęw, przez kilka

stuleci wznosili i upiększali swoją maryjną świątynię, aż stała się arcydziełem architektury, na którego widok ludzie wstrzymują oddech.

Kościół jest olbrzymi. Ze swoją powierzchnią 11.700 m<sup>2</sup> i wysokością 108 m, mógłby przytłaczać swym ogromem, a jednak dzięki koronkowym ornamentom wydaje się lekki i subtelny. Aby mieć pojęcie o bogactwie form mediolańskiej katedry wystarczy powiedzieć, że ściany i absydę zdobi 3159 figur rzeźbionych i umieszczanych na swoim miejscu od XIV do XIX wieku. Na obrzeżach dachu i jego szczycie kłuje niebo 145 filigranowych pinakli, a 150 ozdobnych rzygulec wyrzuca wodę deszczową z okrażających go rynien.

Innym cudem świątyni są okna z bajecznie barwnymi witrażami, na których XV-wieczni artyści językiem kolorów przedstawiali całą historię zbawienia w scenach ze Starego i Nowego Testamentu.

Dla mediolańczyków jednak piękniejszą częścią katedry jest ich piękna Madonnina - połączona figura Matki Bożej umieszczona na najwyższej wieży kościoła.

Jeśli cała budowla katedry przypomina wytworną fregatę, to złota Madonnina, z rozwianą szatą i rękami złożonymi do modlitwy, jest jej kondotierką zapatrzoną w cel podróży - Niebo.

Złocista Statua Niepokalanej na szczycie wytwornej bazyliki w centrum Europy i pokryte patyną czasu ikony Bogarodzicy w sercu pustyni, między Jerozolimą a Jerychem, mówią nieustannie, ku radości wszystkich pokoleń, że na ziemi narodziło się i żyje wieczne Piękno, któremu na imię Maryja.

Ewka



## HISTORIA KOŚCIOŁA (7)

# CHRZEŚCIJAŃSTWO W CZASIE PANOWANIA KAROLINGÓW

W czasie głębokiego kryzysu wewnętrznego w państwie Franków wzrosła siła arystokracji i Karoliny zdobyli władzę w państwie. Karol Młot zwyciężył Arabów pod Poitiers co dało mu sławę obrońcy chrześcijaństwa. Podzielił on państwo Franków w 741 roku, jak gdyby był królem, pomiędzy swoich synów. Na szczęście niebezpieczeństwo rozbitcia tego państwa zostało zażegnane, gdy starszy z synów Karloman wstąpił do klasztoru. Opiekę nad całym państwem przejął Pepin Mały.

Nie był on królem, lecz pełnił funkcję majordoma. Do objęcia władzy posłużył mu sojusz z papieżem. Stolica Apostolska była instytucją moralną z autorytetem i uznała Pepina, przez co wyznaczyła tor polityki Karolingów. Kontrakt ten opłacał się jeszcze, gdyż Pepin został namaszczony przez Św. Bonifacego na króla w ceremonii naśladowanej biblijną ceremonią namaszczenia królów izraelskich, przez co został on postawiony wyżej niż dawni królowie germańscy. Władza jego była uświęcona i targnięcie się na nią równałoby się świętokradztwu.

Opłacało się to także drugiej stronie, gdyż papież znalazł się w takiej sytuacji, że sojusz z Frankami był jedynym wyjściem z ich kłopotów. Mianowicie królowie Longobardii próbowali opanować Rzym, gdzie władzę sprawowali papież.

Po bitwach z Longobardami Pepin zdobyte tereny oddał papieżowi jako "ojcowiznę Św. Piotra" tworząc w ten sposób władztwo terytorialne papieża - oficjalne państwo kościelne.

Następca Pepina, Karol Wielki, doprowadził dynastię do pełni jej politycznego znaczenia. Za jego czasów imperium karolińskie objęło swymi granicami całą zachodnią

Europę, od Pirenejów aż po Łabę. W końcu król frankoński otrzymał w Rzymie z rąk papieża Leona III koronę cesarską, przez co uważał siebie za spadkobiercę chrześcijańskich cesarzy starożytnego Rzymu i "obrońcę kościoła".

Ta idea (władcy-obrońcy) prowadziła do uniwersalizmu Karolowej władzy, nawiązywała do tradycji narodu wybranego. Karoliny jako następcy królów Starego Testamentu budowali w imię triumfu kościoła nową jedność oraz nową chrześcijańską wspólnotę w Europie Zachodniej.

Jeszcze długo po ogłoszeniu cesarzem Karola trwał spór o władzę, gdyż i cesarz i papież byli pomazańcami Bożymi i mieli obowiązek przewodzenia całej chrześcijańskiej społeczności.

W tym okresie wzrósł autorytet papieża. Papież musiał często interweniować w sprawy polityczne, gdyż ludność była zagrożona choćby najazdami barbarzyńskimi. Rozwinęła się też szeroka działalność piśmiennicza. Począwszy od Papieża Leona Wielkiego kontynuowano między innymi działalność obrony prymatu biskupa rzymskiego.

Powstanie państwa kościelnego sprawiło, że papież stał się przedmiotem przetargów wybitnych rodów arystokracji. Stało się także potężną siłą odgrywającą dużą rolę w średniowieczu.

Mniisi to druga potężna siła. Byli oni podstawą kulturalną tego okresu (renesansu karolińskiego). Karol Wielki narzucił wszystkim klasztorom regułę św. Benedykta.

Ze środków monastycznych wyodrębnili się w czasach karolińskich kanonicy. Celem kanoników, podobnie jak mnichów, była ewangeliczna

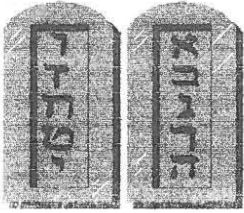
doskonałość, jednak na mocy nowej reguły przestała obowiązywać surowość ich życia i ubóstwo w takim stopniu jak mnichów. Ich zasadniczym zadaniem była troska o liturgię w kościołach kanonicznych, o jak najwspanialszą modlitwę chórową.

Podstawowymi komórkami życia społecznego stały się parafie organizowano przy nich szkoły i instytucje charytatywne. Ustalił się także przymus parafialny polegający na tym, że wierni mają uczęszczać na nabożeństwa do własnego kościoła. Zostały określone granice diecezji, które podzielono na archidiaconaty i dekanaty. Dokonało się ożywienie życia kulturalnego - renesans karoliński. Rozwijało się budownictwo klasztorne. Klasztory stały się ośrodkami studiów, miały też biblioteki wyposażone w bogate księgozbiory. Zakładano w nich pracownie kopistów, w których przepisywano księgi, głównie liturgiczne. Była to praca bardzo żmudna, gdyż w ciągu dnia mnich-kopista przepisywał tylko około trzech stron. Wytworzył się też nowy rodzaj pisma i rękopisy stały się bardziej przedmiotami zabytkowymi niż użytkowymi (nie czytało się ich lecz oglądało). W tej pracy kulturowej nawiązywano przede wszystkim do czasów rzymskich, do Ojców Kościoła.

Odrodzenie karolińskie miało zapewnić minimum wykształcenia, było odpowiedzią na potrzeby kulturalne, było ono początkiem najrzetelniejszej cywilizacji średniowiecznej. Mimo rozpadu państwa i kryzysu kościelnego setki ośrodków mniszych i kapitulnych kontynuowało karolińskie dzieło kulturalne.

Madzia





## DEKALOG (1)

„Jam jest Pan Bóg twój, który Cię wywiódł z domu niewoli”.

„Jam jest Pan, Bóg twój”. Często tego nie dostrzegamy. Czasami mijają miesiące a nawet lata, w których o tej bliskiej obecności zapominamy. Nawet wtedy, gdy się do Niego zwracamy słowami pacierza, nie zawsze pamiętamy o Jego wzroku, o tym - że Bóg wszystko widzi, nie czujemy Jego dłoni - które nas podtrzymują, nie dostrzegamy Ojca - który nas kocha.

Tymczasem pierwsze słowa Dekalogu wzywają nas do ciągłej pamięci o przynależności do Boga „Jam jest Pan, Bóg twój” tzn. nie Abrahama, Izaaka czy Jakuba, ale przede wszystkim twój. Bóg chce, abyśmy widzieli w Nim własnego Ojca, byśmy przeżyli to, że On nas kocha.

Dokładne odczytanie pierwszych słów Dekalogu jest bardzo ważne. Stanowią one bowiem klucz do właściwego zrozumienia następnych przykazań. Kto rzeczywiście pragnie spotkania z żywym Bogiem własnym a nie obcym, ten z ust Jego usłyszy dalsze przykazania: Mojego imienia nie wymawiaj na próżno, zachowaj święty charakter niedzieli, kochaj swoją matkę i ojca... . Wtedy okaże się, że Dekalog nie jest zbiorem nakazów czy zakazów, lecz żywym aktualnym wezwaniem mojego Boga.

„Który cię wywiódł z domu niewoli”.

Człowiek dzisiejszy jest zagubiony. Stał się bowiem niewolnikiem innych ludzi albo samego siebie. W tym zagubieniu, w tej beznadzie czeka na kogoś, kto by wyprowadził go z tego „domu niewoli”. Wystarczy porozmawiać z innymi ludźmi, aby zobaczyć, do jakiego stopnia jesteśmy zagubieni. Młody wychowawca na pytanie dlaczego uczy wychowanka kłamstwa odpowiada: „współczesna pedagogika na to pozwala”. Najwyższą normą dla niego nie jest prawo Boskie, lecz wytyczne współczesnej pedagogiki. Załamana dziewczyna zapytana dlaczego usunęła ciężar odpowiada: „wyrzuciliby mnie z domu”. Opinia domu jest ważniejsza, niż powaga Boskiego prawa.

Ileż to błędów popełnia ludzkość i nie chce Boga zauważyć. Tymczasem mądrość człowieka polega właśnie na zawierzeniu Bogu. Nie opiniom ludzkim, nie specjalistom z różnych zakresów wiedzy, ale Bogu. Owo zawierzenie Bogu, to nie tylko znak mądrości ale również fundament posłuszeństwa Jego prawu. Po posłuszeństwie Bogu rozpoznaje się zarówno stopień zawierzenia, jak i wielkość mądrości.

Samo spotkanie z Bogiem jest momentem ocalenia, momentem ratunku z „domu niewoli”, z „domu zagubienia”. Dekalog dla chrześcijanina rozpoczyna się od wyznania Bogu: „Jam jest Pan, twój Bóg i twój Ojciec, który

cię wywiódł z domu niewoli, by zaprowadzić do swojego domu.

„Nie będziesz miał bogów cudzych przede Mną”. Każdy, kto nie wierzy w Boga, kto nie uznaje Go jako najwyższej wartości, ten chcąc nie chcąc, sam ubóstwia jedną z rzeczy stworzonych, czyniąc ją w swoim świecie najwyższą wartością - to jest bóstwo.

Trudno jest wymienić wszystkie współczesne bóstwa. Dlatego spróbujemy wymienić tylko te najbardziej popularne:

**Pieniądz.** Pieniądz jest bożkiem numer jeden naszego świata. Kult jego polega na ciągłym gromadzeniu, liczeniu, zbieraniu, powiększaniu mienia. Jego czcicielami są ludzie, którym zawsze za mało, którzy ciągle zabierają i pragną czegoś więcej. Jest to jednak słaby bożek. Jego wyznawcy bowiem ani na moment nie są bezpieczni, ciągle żyją w niepokoju, wzajemnie się okradają, nawet mordują.

Wielu współczesnych ludzi żyje służąc jedynie bogactwu. Za pieniądź potrafią oddać wszystko, łącznie ze swoją godnością, wiarą, duszą - tzw. bóstwo bezwzględne.

**Ciało.** Dla niejednego człowieka celem życia jest troska o ciągle napełnianie brzucha lub zaspokajanie seksu. Temu bożkowi służy moda, 80% sztuki kulinarnej, nocne lokale, często film i prasa. Bożek ten, jeżeli nie zostanie podporządkowany silną wolą duchowi, to w krótkim czasie potrafi zniszczyć człowieka. Pan Jezus znał potęgę tego bożka, wiedział jak trudno jego czcicielom wyrwać się z tego „domu niewoli”, dlatego wezwał uczniów do odwagi: „Jeżeli ręka twoja gorszy cię, odetnij ją. Lepiej ci bowiem bez ręki wejść do Królestwa, niż mając ręce być wrzuconym do piekła”.

**Telewizja.**

I ona ma wielu czcicieli. Niektórzy wolą wybrać film niż pobyt w kościele. Przykładem mogą być seriale np. „W kamiennym kręgu”, które emitowane w godzinach nabożeństw - obniżały dotychczasową obecność. Utożsamianie się z reklamą, akceptowanie tego co prezentują media, tak mocno wpływają na człowieka, że dotychczas wyznawane wartości moralne, po latach przesiąkania luzem i swobodą, upadają np.: pierwsze trudności ludzi młodych próbuje rozwiązywać się rozwodem, który stał się czymś powszechnym, a wyjazdy na weekend rozgrzeszają niektórych z obowiązku niedzielnej Mszy Św. Czasami może się zdarzyć, że wyznawcy bożków tego świata tj. pieniędzy, ciała, telewizji czy też innych bożków np. samochodu, przemocy, alkoholu... sądzą, że mogą pogodzić służbę owym bożkom z kultem Jedyne Boga. Tymczasem warunkiem spotkania z Bogiem jest podporządkowanie Jemu wszelkich innych wartości: „Nie będziesz miał bogów cudzych przede Mną”.

Są ludzie, którzy widzą sens swojego życia tylko w uciechach tego świata, gromadzeniu dobra tu na ziemi. Na szczęście nie brak ludzi wielkiego serca, którzy potrafią



wyść poza własny egoizm i uczynić dużo dobrego na rzecz innych.

Należy przy okazji nadmienić, że pierwsze zdanie Pisma Świętego: „Na początku Bóg stworzył niebo i ziemię” zawiera w sobie doniosłą treść, która wiąże się z omawianym przykazaniem.

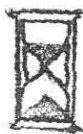
Cały świat ze wszystkim, co się w nim znajduje pochodzi od Boga jako Stwórcy, jest więc stworzeniem i nie może być uważane za bóstwo. Biblijne pojęcie stworzenia, które jest ściśle związane z fundamentalną prawdą Biblii o jedności Boga zawiera dwie podstawowe myśli: „wszystko jest stworzeniem” i „to wszystko pochodzi od Boga”. Kto rozumie, że Bóg jest tylko jeden Ten musi przyjąć, że wszystko poza Bogiem jest stworzeniem i odwrotnie, kto ma jasne pojęcie stworzenia, ten wie, że nie można szukać bóstw innych prócz Boga.

„Stworzył niebo i ziemię”, słowa te są podstawą mono-teizmu. Bóg jest Stwórcą wszystkiego i nic nie może być bóstwem.

Grzechem przeciwko pierwszemu przykazaniu Bożemu nie jest tylko **bałwochwalstwo**, czyli oddanie serca którejs z wartości doczesnych, ale i **świętokradztwo**. Świętokradztwo, czyli niewłaściwe lub złe użycie tego co święte, albo świadome niszczenie tego, co zostało oddane Bogu. Do świętokradczych czynów zaliczamy m.in.:

- kradzież w kościele,
- niszczenie świątyni,
- znieważanie osób poświęconych Bogu,
- znieważanie Najświętszego Sakramentu.

Ten ostatni to jeden z najcięższych grzechów, gdyż obraża wprost samego Jezusa, obecnego w postaciach chleba i wina.



## „Tak - tak, nie - nie”

W końcu się wkurzyłam. Już piąty raz byłam w banku, żeby w końcu coś załatwić.

Pierwszy raz poszłam zareklamować źle wykonaną usługę. Reklamację przyjęto, pani poprosiła, żebym przyszła za cztery dni. No więc przyszłam. Niestety, jeszcze nie zdążyli załatwić mojej sprawy. Pani poprosiła, żebym była za cztery dni. Znowu przyszłam. Pani ponownie poinformowała mnie, że jeszcze dokumenty się nie pojawiły. Przy pierwszych dwóch wizytach zachowywałam kamienną twarz, grzecznie wysłuchiwałam wyjaśnień, czekałam. Ale teraz już nie wytrzymałam. Powiedziałam pani co myślę - oczywiście w bardzo kulturalny sposób - o niekompetencji pracowników tego, skądinąd szacownego banku, o nieposzanowaniu klienta, o nieliczeniu się z czasem innych, a przede wszystkim o nieużywaniu podstawowego w takich przypadkach zwrotu - „przepraszam”.

Pani zawstydzila się trochę, przeprosiła i obiecała jak najszybciej doprowadzić tę sprawę do końca.

Świętokradztwem jest także niegodne, w stanie grzechu ciężkiego przystąpienie do Komunii Św. Dokonuje się to najczęściej pod wpływem opinii publicznej. Wtedy kiedy „wypada” przystąpić do Komunii Św. np. przy chrzcie, Pierwszej Komunii św., z okazji ślubu czy pogrzebu. Tymczasem musimy pamiętać, że Boga trzeba się bać więcej niż ludzi, a św. Paweł powiada: „Kto niegodnie spożywa Ciało Pańskie i pije Jego Krew potępienie dla siebie spożywa i pije”.

Świętokradztwem jest również zatajanie grzechów przy spowiedzi. Sprawcą zła jest w tym przypadku fałszywy wstyd. Tymczasem człowiek nie wie, że popełnia jeszcze dodatkowy, cięższy grzech, do którego będzie się jeszcze trudniej przyznać.

Należy zauważyć, że każde świętokradztwo jest dołączonym drugim grzechem do złego czynu np. kradzież jest grzechem, kradzież w kościele jest ponadto świętokradztwem; kłamstwo jest grzechem, kłamstwo przy spowiedzi jest jeszcze świętokradztwem; zniszczenie chleba jest grzechem, zniszczenie konsekrowanego Chleba jest świętokradztwem; oczernianie jest grzechem, oczernianie kapłana jest jeszcze świętokradztwem.

Tam, gdzie pojawia się świętokradztwo, pojawia się pierwszy wyraźny znak obumierania wiary.

Wrażliwość sumienia, by nie popełnić świętokradztwa, by wynagrodzić za każde dostrzeżone świętokradztwo jest dowodem wiary i właściwie ustawionego życia religijnego.

Marta Krzemień

## MINIATURA

W drodze do domu miałam jednak takiego „moralnego kaca”. Zaczęłam przypominać sobie sytuacje, w których i mnie zdarzyło się „zawalać” pewne sprawy. Kilka obiecanych przysług - które nic w sumie mnie nie kosztowały, ale tak jakoś zeszło; parę spotkań, na które przyszłam zdecydowanie po czasie, wiele rzeczy odkładanych na ostatnią chwilę, tak dużo obietnic bez pokrycia...

Zrobiło mi się głupio. Tak wiele rzeczy zawalałam, tak wiele moich słów było bez pokrycia, być może wielu ludzi zawiodło się na mnie. A wszystko dlatego, że nie przywiązywałam prawie wcale znaczenia do tego, co i komu mówię. Słowa pojawiały się, brzmiały i ulatywały gdzieś daleko - bez żadnej odpowiedzialności z mojej strony, niemal bez zastanowienia się nad tym, co znaczą.

I przypominałam sobie: „Niech wasza mowa będzie: tak - tak, nie - nie”. I zrobiło mi się jeszcze bardziej głupio.

Ewa



## Pierwsza Msza święta w nowym osiedlu

Są wydarzenia, które zasługują na uwagę, czy krótki artykuł. Nie można przejść obojętnie, nie zauważając ich, bo przecież tworzą one swoistą historię, stają się jakże czytelnym znakiem - żywą Ewangelią. Do wydarzeń tych należy niewątpliwie procesja Bożego Ciała, która odbyła się 29 maja 1997 r.

Ale zacznijmy od początku... Faktem jest, że nasza parafia powiększa się - nie terytorialnie, ale osobowo. W 1995 r. do mieszkań w nowych blokach przy ul. Złocieniowej zaczęli wprowadzać się pierwsi mieszkańcy. Zaczęli pojawiać się także w naszym kościele - pierwsze rozmowy, pytania: gdzie jest NASZ kościół, parafia itd.?

W tym roku uroczystość Bożego Ciała rozpoczęliśmy Mszą Świętą odprawioną w nowym osiedlu. **To historyczna chwila - pierwsza Ofiara Eucharystyczna**, składana wśród ludzi przybyłych z różnych stron Polski i świata. Matka Boża Bieżanowska pragnie swym nowym dzieciom dać to, co najważniejsze - BOGA.

Z pewną obawą podjąłem decyzję odprawienia Mszy św. tam, gdzie niedawno były tylko pola i łąki. Jednakże grunt był trochę przygotowany - już dwa razy byliśmy w osiedlu z wizytą duszpasterską (w 1996 r. odwiedziliśmy ok. 20 mieszkań, w 1997 r. - ok. 50 mieszkań), dwa razy poświęcałem pokarmy na stół wielkanocny wśród nowych bloków, a co najważniejsze - spotkaliśmy wspaniałych ludzi, nadzwyczajne rodziny, niezwykle życzliwych mieszkańców, którzy z wielkim sercem odnieśli się do naszych duszpasterskich propozycji (jeden z mieszkań-

ców bierze udział w pracach Duszpasterskiej Rady Parafialnej).

Z uznaniem piszę o mieszkańcach nowego osiedla, którzy mając wiele problemów nekających powstające osiedla (brak drogi, telefonu, szkoły itp.) **otworzyli swe serca CHRYSZTUSOWI, który przyszedł do swoich a oni Go przyjęli.**

Słowa uznania i podziękowania należą się także tym wszystkim z naszej parafii, którzy w niespotykanej liczbie zjawili się w nowym osiedlu, chcąc jakby powiedzieć, że nowo przybyli mieszkańcy powinni czuć się jak w wielkiej, dobrej rodzinie - „w jedno nas tu zgromadziła miłość Chrystusa”.

Msza św. została odprawiona przy ołtarzu polowym, zbudowanym przez mieszkańców osiedla - mogła zaimponować piękna dekoracja, pomysłowość konstrukcji i napis - hasło Kongresu Eucharystycznego: „Ku wolności wyswobodził nas Chrystus”.

Pierwsze spotkanie, dotyczące usytuowania ołtarza, odbyło się tydzień przed uroczystością - przyszło na nie kilkadziesiąt osób. Byłem zdumiony nieklamana radością mieszkańców, którzy z wielkim zapałem podjęli trud przygotowania ołtarza.

Msza św. i procesja wypadły imponująco - i choć niebo przez chwilę rześsiście zapłakało powodując trochę zamieszania, to jednak uroczystość wypadła okazale.

Będziemy jeszcze wracać do tej historycznej chwili, bo przecież osiedle się powiększa, przybywają nowi mieszkańcy - trzeba będzie pomyśleć o regularnej Mszy św. niedzielnej w osiedlu, kościele, parafii...

**Ks. Proboszcz**

## AKTUALNOŚCI

### Słowo o pieszej pielgrzymce

## W „SIEDEMNASTCE”

Kiedy 8 czerwca razem z trzyosobową grupą parafian szliśmy na Błonia na spotkanie z Ojcem Świętym, przypomniały mi się dawne czasy. Gdy więc ks. Marek zaproponował mi zorganizowanie grupy parafialnej w ramach pielgrzymki na Jasną Górę, zapaliłem się do tego pomysłu.

Początkowo wydawało nam się, że bez trudu zreaktywujemy „dziewiętnastkę”. Niestety, mieliśmy tylko połowę zgłoszeń koniecznych do utworzenia grupy. W tej

sytuacji musieliśmy się zgodzić na warunki zaproponowane przez głównego przewodnika III Członu, ks. Krzysztofa Winiarskiego. Ponieważ grupa „17” liczyła bez mała sto osób, a nie było tam księdza, postanowiono dokonać połączenia obu grup (co kilkakrotnie miało już miejsce w przeszłości). Dołączył do nas także ks. Józef Milan ze Starego Prokocimia z kilkoma swoimi parafianami, a w ostatniej chwili także O. Eugeniusz Fasuga, redemptorysta z parafii Matki Bożej Nieustającej

Pomocy (ul. Zamojskiego) z równie „liczną” grupką pielgrzymów..

Po bardzo długich przetargach mnie przypadła w udziale rola przewodnika grupy. Muszę przyznać, że w praktyce zadanie przekraczałoby moje siły, gdyby nie obecność moich kolegów. To, że szedł razem ze mną ks. Marek, który potrafił rozkręcić „towarzystwo” swoim entuzjazmem i radosnym śpiewem; to że w momentach kryzysowych zawsze na posterunku był ks. Józio, uciszający wszelkie burze

swoją autentyczną dobrocią i życiową mądrością; to, że o. Gienek co chwila rozbijał nas swą wesołością i żartobliwymi przyspiewkami; w końcu sama obecność i dar modlitwy i świadectwa siedmiu Sióstr Służebniczek Starowiejskich; to wszystko sprawiło, że razem z 219 pielgrzymami stworzyliśmy grupę, którą było widać pośród innych, i atmosferę, której zazdrościli nam wszyscy.

Zdaję sobie sprawę, że ci, którym się nie podobało, na pewno oficjalnie i głośno swych żalów nie wypowiedzieli (nie mieli okazji), ale jednak należy odnotować fakt, iż wiele osób podchodziło do mnie, czy do pozostałych księży i dziękowało nam za wspaniałe przeżycie. Mimo wszystkich niedociągnięć pielgrzymkę należy uznać za bardzo udaną.

Może warto byłoby napisać coś dokładniej o samym marszu, o przeżyciach duchowych, o atmosferze modlitwy i poczuciu wspólnoty,

jaka wytworzyła się w grupie. Dochodzę jednak do wniosku, że w zasadzie nie da się tego wszystkiego przełożyć na papier. Pielgrzymkę trzeba przeżyć samemu. A jeśli już ktoś naprawdę chce wiedzieć, jak to jest, niech zapyta się kogoś, kto tam był i widział. W tym wypadku słowo mówione ma większą autentyczność.

Od dzieciństwa miałem zamiłowanie do wszelkiego rodzaju statystyk. Dlatego też i teraz nie mogę się oprzeć pokusie odnotowania - gwoli wiedzy potomnych - imion i nazwisk tych, którzy wybrali się na pielgrzymowanie do Matki ze Starego Bieżanowa Roku Pańskiego 1997.

Żywimy też nadzieję, że w roku przyszłym nasza parafia będzie reprezentowana jeszcze liczniej.

W Pieszej Pielgrzymce na Jasną Górę wzięli udział: Elżbieta Chlebda, Krystyna Filipek, Tomasz Filipek, Waldemar Filipek, ks. Marek Gizicki, Ewelina Gowin, Teresa Gowin, Elżbieta Grochal I, Elżbieta

Grochal II, Iwona Grochal, Jadwiga Grochal, Jadwiga Jarosz, Adam Kmak, Renata Kmak, Ryszard Kowalik, Mateusz Kraszewski, Stanisława Książek, Monika Kurek, Krzysztof Lenda, Małgorzata Liwacz, Marcin Markiewicz, Danuta Nieckula, Bożena Okulicka, Andrzej Palonek, Krzysztof Palonek, Anna Pater, Dominik Piotrowski, Iwona Podgórska, Urszula Rybka, Beata Słowik, Joanna Smoła, Kinga Sotwin, Danuta Szupke, Joanna Szupke, Ryszard Szupke, Wojciech Tokarski, Beata Warmuz, Iwona Warmuz, Magdalena Warmuz, Małgorzata Warmuz, ks. Krzysztof Wieczorek, Paulina Wilk, Janina Wójcik, Celina Wójtowicz, Mirosław Wysogład, Tomasz Zawisłak, nasi krewni i przyjaciele z innych parafii oraz może jeszcze ktoś, kto się mi na oczy nie pokazał, więc się nie znalazł w tym spisie.

**Byli przewodnik grupy „17”  
Ks. Krzysztof Wieczorek**

## AKTUALNOŚCI

### Próba reaktywacji grupy bieżanowskiej

## XVII Piesza Pielgrzymka Krakowska

W dniu 6 sierpnia Mszą Świętą na wzgórzu wawelskim rozpoczęła się kolejna Piesza Pielgrzymka Krakowska. Ponad sześć tysięcy pątników z całej archidiecezji oraz liczni pielgrzymi z wielu europejskich państw (m.in. Francji, Węgier, Ukrainy i Niemiec) w czasie sześciu dni pielgrzymowania pokonało ponad sto pięćdziesiąt kilometrów. Cała pielgrzymka jak co roku podzielona została na trzy człony, wyruszające z Krakowa, i trzy, wyruszające z innych miejscowości Archidiecezji - każdy z nich pielgrzymował inną trasą.

Przedstawiciele naszej parafii pielgrzymowali w jednej z grup trzeciego członu. Ich pielgrzymi szlak wiódł przez Naramę, Jangrot, Pilicę, Górę Włodowską i Biskupice. Wszystkie trzy człony spotkały się w ostatnim dniu pielgrzymowania na „Przepróśnej Górze” w podczęstochowskim Olsztynie, gdzie u stóp ruin średniowiecznego zamczyska uczestniczyli w uroczystym nabożeństwie. Następnie wszystkie człony razem wyruszyły do ostatniego etapu Pielgrzymi, na Jasną Górę. U stóp klasztoru pielgrzymów witał metropolita krakowski Franciszek Kardynał Macharski. Pielgrzymkę zakończyła uroczysta Msza Święta „Na wałach”.

Krakowskie Pielgrzymki do cudownego obrazu Matki Boskiej - Królowej Polski zapoczątkował Biały Marsz, który zorganizowano po zamachu na Ojca Świętego Jana Pawła II. Wówczas w czasie drogi modlono się o zdrowie ciężko rannego Papieża. Również w czasie kolejnych pielgrzymek była to jedna z najważniejszych intencji pielgrzymowania.

Przygotowania do kolejnej P.P.K. dla naszej parafii były próbą reaktywowania dawnej grupy parafialnej, która do Częstochowy podążała dawniej pod numerem dziewiętności. Okres największej „świąteczności” tej grupy to rok 1991, kiedy to do Częstochowy na spotkanie z Ojcem Świętym w czasie Światowego Dnia Młodzieży podążało ponad czterystu młodych (ale nie tylko) Bieżanowian. Później na skutek mniejszego zainteresowania grupę rozwiązano, a parafianie z Bieżanowa pielgrzymowali wraz z parafią Św. Józefa z Podgórze we wspólnej grupie nr osiem. Niestety tegoroczne próby zebrania minimum stu pielgrzymów - minimalnej ilości wymaganej do utworzenia grupy parafialnej - nie udały się. Jeszcze w przeddzień Pielgrzymki lista liczyła niewiele ponad pięćdziesiąt osób.

(pip)





Specjalnie dla „Płomienia” - misjonarz, brat Robert Wiczorek

## Jak brat z bratem...

- Ponieważ jest to wywiad dla „Płomienia”, na początek to, co odnosi się do nas. Byłeś w Bieżanowie od 13 do 15 czerwca i potem jeszcze kilka razy na parę godzin. Z tej perspektywy co możesz powiedzieć na temat naszej parafii?

- Muszę stwierdzić - bez owijania w bawełnę - że mnie się w Bieżanowie podobało. W ciągu tych kilku dni, które tam spędziłem, zauważyłem, że jest to parafia żywa, że widać wielu ludzi kręcących się specjalnie koło kościoła, co świadczy że coś tam jest, że coś się dzieje, coś się organizuje. Widziałem, że była nie tylko Oaza, czy schola, ale również i osoby starsze, pomagające przy Domu Kultury, a nawet (co mi się też podobało) Panie, które ćwiczą aerobik, i te inne rzeczy. Świadczy to, że faktycznie parafia jest jednym z centralnych miejsc w tej, zdawałoby się, wiosce. W tej wiosce przyłączonej do Krakowa.

Mówię, o tyle byłem zdziwiony, że na przykład mam porównanie z naszą parafią, z Olszanicą, która też została przyłączona do Krakowa. Właściwie w żaden sposób nie można ich porównać, bo o tamtych naszych ludziach właściwie można powiedzieć, że w Olszanicach są ludzie, którzy niby mają się za mieszczan, ale z nimi wiele wspólnego nie mają i są jakby bez charakteru, bez samoświadomości. To, co zobaczyłem w Bieżanowie, wydaje mi się, jest czymś odwrotnym, zaprzeczeniem tego, co widziałem u nas w Olszanicach - w Was ludzie mają świadomość swojej parafii o kilkusetletniej tradycji i wiedzą, że ich „mała ojczyzna” jest w Bieżanowie. Bardzo ładnie.

- A czemu jedziesz?

- Chodzi o Afrykę? Czemu jadę? Ja wracam do Afryki. A byłem na urlopie w Polsce. Na tej zasadzie. Oczywiście, nie wiadomo, jak długo Pan Bóg mi da tam pracować, ale jak na razie mój punkt odniesienia jest taki: Polska jest moją Ojczyzną, rodzina jest moją rodziną, lecz chcę się utożsamiać z Afryką i tam wracać, a tu przyjeżdżać na urlop. Jak długo tak potrwa? Chciałbym, żeby było jak najdłużej, bo wiem, że trzeba nie dwóch, czy trzech lat, ale trzydziestu, a może i więcej, żeby cokolwiek tam zrobić i wyjechać ze świadomością spełnienia jakiegoś obowiązku. Dlatego też jadę, bo dopiero mniej więcej rozejrzałem się w Afryce, co można zrobić.

- Ty się utożsamiasz z tymi ludźmi?

- Nie utożsamiam się z tymi ludźmi, ale chcę się świadomie w pewien sposób przeorientować; przeorientować na tej zasadzie, żeby mieć spojrzenie od tamtej strony. To radzą misjonarze starsi, że faktycznie trzeba tamtą ziemię, tamten lud, tamte sprawy pokochać, chcieć tam pomiędzy nimi żyć. A to jest podstawa do tego, żeby można było cokolwiek tam zrobić.

- Jesteś Afrykanerem...?

- W żadnym wypadku. Bo ja nie zamierzam ani się tam osiedlić, ani zakładać rodziny, ani majątku zbijać...

- ...”białym Murzynem”?

- Też nie. Tak się tylko czasami żartuje.

Jestem Polakiem, który z racji chrześcijańskich, z racji powołania, z racji długu, jaki my posiadamy wobec chrześcijańskich misjonarzy przed wiekami przybyłych do naszego kraju, chciał wyjechać na misje, aby ten dług spłacić, głosząc ewangelię innym ludziom. Jestem Polakiem żyjącym pod innym słońcem, na innym kontynencie - nie ma różnicy, czy jestem Polakiem w Polsce, czy Polakiem za granicą. Polska jest, według mnie, przede wszystkim w człowieku, w sercu, w myśleniu, w sposobie patrzenia, w mentalności.

- A jeszcze powiedz mi, czy my możemy Tobie pomóc, a jeżeli tak, to jak?

- Wielką pomocą dla mnie, taką psychiczną podporą była satysfakcja, że faktycznie (nie bez Twojej zasługi, Bracie) sprawa mojego świeżego wyjazdu na misje była poznana przez duży krąg ludzi i również gdy przybyłem do Bieżanowa na tę niedzielę misyjną (15 czerwca) i starałem się z różnymi grupami ludzi spotkać, byłem bardzo mile zaskoczony jakąś wielką życzliwością, zainteresowaniem ze strony Bieżanowiaków, a w sumie była to przecież życzliwość na kredyt, bo wcześniej nie mieliśmy nigdy okazji zobaczyć się, ani poznać bliżej. Po prostu wierzone mi i moim słowom, interesowano się tym, co piszę - tak po prostu dlatego, że jestem na misjach, że jestem bratem ks. Krzysztofa, ale nikt mnie osobiście nie poznał. Cała ta życzliwość jest dla mnie ogromnym umocnieniem, pomocą, świadomością, że ktoś faktycznie tą sprawą się interesuje.

Gdy mówię o psychicznej podporze, myślę o tym, że misjonarz zdaje sobie sprawę, że jest faktycznie posłany przez kogoś konkretnego, że faktycznie są ludzie, którzy interesują się sprawą jego pracy misyjnej. Owszem, sporym - w moim wypadku - wkładem w misje były niebagatelne ofiary, jakie ludzie mi złożyli przy kilku okazjach, gdy byłem w Bieżanowie. I również muszę tu wspomnieć o Waszym Księdzu Proboszczu, który też dał mi pokazną sumę pieniędzy, za co mu bardzo serdecznie dziękuję. Staralem się słuchać, jakie kto miał intencje, postaram się w podobny mniej więcej sposób uczciwie te pieniądze wykorzystać i kiedyś napisać, na co one poszły. Bo powiedzmy, ja sam jako zakonnik mam utrzymanie, byt zapewnione przez moich włoskich współbraci, natomiast jeśli chodzi o takie różne mini-inwestycje, drobne prace z ludźmi, pośród których pracuję, to pieniędzy na te sprawy nie miałem. Dzięki temu, co zebrałem podczas podróży w Polsce, będę mógł coś zrobić.

- Co planujesz?

- Myślałem o sfinansowaniu operacji dwojga chorych dzieci, jak również krótkiego pobytu w szpitalu. Mam nawet zdjęcia Henryka i tej dziewczynki, której imię w tym momencie wyleciało mi z głowy. Im chciałbym pomóc jako konkretnym ludziom, bo ich rodziny nie są w stanie tego zrobić. Natomiast drugie - myślałem skończyć za ten czas budowę kaplicy w Yenga i ewentualnie przynajmniej zacząć budowę z Bwa Buzuki. To wymaga więcej czasu, bo oczywiście, nie jest to tylko kwestia pieniędzy, ale przede wszystkim chodzi o to, by ludzi zmobilizować do pracy dla ich własnego dobra, jakim jest konkretnie zbudowana kaplica.

Nie mówię nic o pracy w seminarium, bo wiadomo - jestem w seminarium i może jakiś czas tam będę, ale środki na utrzymanie tej instytucji posiadają bracia z Włoch.

- Zamierzasz dalej pisać „Listy z Serca Afryki”?

- Tak. Faktycznie to, co mnie w pewien sposób ucieszyło, dało satysfakcję, jakiś taki bodziec, to to, że niejednemu raz, a właściwie bardzo często ludzie mnie zapewniali, że to, co piszę, i te formy listów, które starałem się do tej pory nadsyłać, trafiają do sporej rzeszy ludzi. Więc skoro jest to rzecz pożyteczna, postaram się być wierny temu zwyczajowi i jakieś trzy razy w roku podobne listy nadsyłać. Nowych tematów mam jeszcze wiele i z pewnością na najbliższe trzy lata mi ich wystarczy.

Pytałeś w penym momencie, czemu wracam do Afryki. Jest to ważny moment dla naszego Zakonu, obecnie jesteśmy w trakcie organizowania się w wiceprowincję i faktycznie obecność kapucynów w Czadzie i Środkowej Afryce będzie w jakiś sposób jeszcze bardziej umocniona i prawda jest taka, że w nas, Polakach, pokłada się duże nadzieje. Pokładają nadzieję w nas, jako w młodych braciach, którzy przez najbliższe dziesiątki lat pociągną tę pracę, którą do tej pory wykonywali Francuzi - już bardzo starzy, i Włosi - starzejący się. W związku z tym mam poważne plany dalej w Afryce być. Jest potrzeba załączenia tam Zakonu na tamtym gruncie.

- Chodzi o Polaków?

- Nie Polaków, lecz Zakonu Kapucynów, a kto tam będzie, to już nieistotne.

- Przecież kapucyni tam są. Sam mówiłeś, że jest Was prawie setka.

- Tak, ale przecież właściwie nie ma Czarnych. Są pierwsze powołania, ale żeby oni chcieli coś dalej pociągnąć, trzeba tam jechać i im pomóc. Cieszę się tym, że jest tam nas Polaków coraz więcej. Przypuszczam, że jeszcze ktoś w ciągu najbliższych kilku lat do nas dołączy, tak że w sumie taka spora grupka młodych braci na pewno poważnie wzmocni nadwątlone siły starszych współpracowników.

- Jeszcze chciałem się Ciebie zapytać, jak oceniasz pracę księży - coś w rodzaju porównania - wśród Polaków i na misjach?

- Z jednej strony jest trudno porównywać, bo ja, jako zakonnik mam inny rodzaj powołania, niż ksiądz diecezjalny. Mimo, że na zewnątrz nasza praca wśród ludzi wyraża się w sposób podobny, to jednak zasady życia, motywy, dla czego jesteśmy, są bardzo różne.

- Wy jesteście dla wspólnoty, my - dla ludzi.

- No właśnie. To zostawiam. Natomiast, zawsze powtarzam, i bez kadzenia komukolwiek: ja twierdzę, że misjonarze wcale nie są lepsi, bardziej święci, gorliwi, niż księża, którzy pozostają w Polsce. Nie jest to bynajmniej na zasadzie, że mnie stać na bohaterstwo, a księdza pozostającego w Polsce - nie. Przypuszczam, że nie byłbym w stanie wykonać połowy pracy, którą niejedynemu księdzu w Polsce wykonuje. Znam przykłady pracy księży diecezjalnych na parafiach i podziwiam wielu za to wszystko, co czynią. Ja jako zakonnik, kapucyn, i ja, jako brat Robert, nie byłbym w stanie podjąć takiej pracy, temu najrozmajszemu zaangażowaniu.

- Czyżby więc Twój wyjazd na misje był ucieczką?

- W żadnej mierze. Po prostu mówię, że nie byłbym w stanie tego zrobić, bo mam inny sposób pracy, mam inne powołanie. Pan Bóg mnie powołał do pracy misyjnej, gdzie sprawa polega na czymś innym. Sama sprawa nauki języka, nauki sposobu myślenia tamtych ludzi, to są rzeczy, które wymagają specjalnego wezwania od Pana Boga. Mówię - każdy ma swoje powołanie i każdy jest potrzebny.

Misjonarze nie są wcale lepsi od księży pracujących na miejscu. Wszyscy są w jakiś sposób misjonarzami, czyli apostołami Jezusa Chrystusa. Ja osobiście (choć się to różni w Kościele) nie widzę większej różnicy między misjonarzem polskim w Afryce a misjonarzem polskim na Ukrainie. Dla mnie każdy, kto wyjeżdża gdzie dalej, choćby na Ukrainę, choćby na północ, czy zachód Polski, kto zmienia układy życiowe, jest misjonarzem.

Dalczego ja pojechałem na misje? Bo tak rozczytałem swoje powołanie. Bardzo życzylibym wielu księżom z Polski podobnego odczytania powoła-

Pozdrowienia dla  
czytelników „Płomienia” -  
niech dobru Bóg  
obdarzy Was pokojem  
brat Robert

nia, bo uważam, że są ogromne dysproporcje w Kościele katolickim, że są niektóre diecezje wręcz przesycone księżmi, powołaniami, podczas gdy inne cierpią dotkliwe braki. W związku z tym warto byłoby, gdyby wielu księży nie bało się szerzej popatrzeć na Kościół, nie tylko przez pryzmat własnej diecezji, czy kraju...

Warto byłoby też, żeby świeccy mieli większą świadomość misyjną, choć obiektywnie stwierdzić trzeba, że w Polsce struktury wyjazdu świeckich na misje są jeszcze w powijkach.

- Świeccy są potrzebni?

- Oczywiście, bardzo.

- Kto jest potrzebny?

- To zależy od danego miejsca - człowiek z konkretnym zawodem socjalnym...

- Nauczyciele, lekarze...

- Nauczycielom ciężko - kwestia języka itd., ale służba zdrowia, wszelkiego rodzaju mechanicy, budowniczowie, stolarze, inżynierowie rolnictwa.

- No dobrze. Ale tak w praktyce, jak to jest? Człowiek wyjeżdża i za co żyje - przecież nie zarabia.

- W praktyce nikt nie wyjeżdża sobie sam, tylko jest wysłany przez własną diecezję i ma konkretne dzieło do zrobienia. Najczęściej to właśnie tacy ludzie są wykonawcami tzw. „projektów”, opracowanych przez jakieś organizacje na Zachodzie.

- Czyli jest tak, że ktoś zebrał pieniądze i mówił takiemu człowiekowi: „My ci dajemy pieniądze, żebyś np. przez trzy lata pracował w szpitalu, czy w warsztacie mechanicznym...”

- .. i taki człowiek jedzie. Problem leży w tym, że w Polsce takich organizacji nie ma, więc nie ma kto wysyłać.

- Ci ludzie pracują za darmo?

- To już zależy od konkretnego przypadku. Jedni za darmo, inni otrzymują jakąś zapłatę. Ale zawsze jest potrzeba ludzi uczciwych, oddanych i świadomych tego, że można się z innymi podzielić, nawet swoim czasem, odrobiną zdrowia.

- Dużo jest chorób?

- Nie, przecież ludzie żyją i dożywają późnych lat. A jakaś przyczyna śmierci musi przecież być.

- Ale białym jest trudniej.

- Niekoniecznie. Można się przystosować. Znam braci, którzy całe lata siedzą w Afryce, mają swoje ustalone reguły, znają swój organizm, znają swoje słabości i potrafią się tak ustawić, że funkcjonują na pełnych obrotach, bez większych problemów zdrowotnych.

- A malaria?

- Do wszystkiego się człowiek przyzwyczai. Dobra, wystarczy.

- Za osiem godzin wyjeżdżasz.

- No, tak.

- To co chcesz jeszcze powiedzieć na koniec?

- Nic, bo już północ.

*Z misjonarzem z Republiki Środkowoafrykańskiej bratem Robertem Wieczorkiem OFM Cap*

*rozmawiał jego brat ks. Krzysztof Wieczorek*

*(Rozmowa przeprowadzona 17 sierpnia 1997 r. Tekst, oczywiście, nieautoryzowany - brak połączenia z Afryką).*

## TEKST NADESLANY

### PATRONOWIE BIEŻANOWSKICH ULIC (7) *Ulica Wojciecha z Brudzewa*

Wojciech z Brudzewa urodził się w roku 1445 w Brudzewie położonym w Wielkopolsce, zmarł w roku 1497 w Wilnie.

Był astronomem, matematykiem, filozofem i znanym współczesnym jako humanista.

W roku 1468 studiował na Akademii Krakowskiej (obecny Uniwersytet Jagielloński) i tu w roku 1470 został bakałarzem (nauczycielem), a w roku 1474 otrzymał dyplom magistra i zaczął wyklądać: arytmetykę, perspektywę a przede wszystkim astronomię. Był także interpretatorem pism przyrodniczych wielkiego uczonego starożytności Arystotelesa. Wykladał także filozofię oraz teologię.

Był pierwszym astronomem, który dostrzegł sprzeczności w obowiązującej „geocentrycznej teorii budowy świata”. Opracował nowe tablice do obliczania położenia planet „Tabulae resolitate”. Był autorem szeregu pism z dziedziny meteorologii astronomicznej oraz z astronomii teocentrycznej „Commentatorium super theoricis novas

planetarum Georgii Purbachi” ogłoszonej w roku 1482 wydanej w 1495 w Mediolanie. Opracował kalendarz na rok 1491 oraz Almanach dla roku 1482.

Unowocześnił studia astronomiczne w Akademii Krakowskiej, wprowadził nowy podręcznik astronomii i nowe metody nauczania - uznany za jednego z najwybitniejszych ówczesnych uczonych. Z jego wykładów oraz jego uczniów korzystał Mikołaj Kopernik i dlatego uważa się że miał On duży wpływ na genialne prace Mikołaja Kopernika.

Pod koniec swego życia cieszący się sławą wielkiego uczonego otrzymał propozycję stanowiska sekretarza Aleksandra Jagiellończyka, z którym wyjechał do Wilna, gdzie zmarł w roku 1497.

Był jednym z nielicznych astronomów, który nie zajmował się astrologią.

Opracował Stanisław Jędrzejczyk





Kandydat na posła dr Kazimierz Kapera

## Panie Doktorze - jesteśmy z Panem

Nareszcie doczekaliśmy się. Po raz pierwszy w historii, jako społeczność Bieżanowa, mamy szansę na reprezentację i to nie w Radzie Dzielnicy, nie w Radzie Miasta Krakowa, ale w Parlamencie Rzeczypospolitej Polskiej. Naszym posłem będzie, mocno w to wierzymy, Pan Doktor Kazimierz Kapera. Jest naszym sąsiadem, znajomym, członkiem naszej małej, ale bardzo aktywnej wspólnoty. Znamy go od dawna, wiemy, że jest postacią nietuzinkową - głową Rodziny (i to jakiej), dobrym lekarzem, społecznikiem.

Kazimierz Kapera podejmował się rzeczy trudnych, nie działał nigdy populistycznie. Gdy było potrzeba, jasno wyrażał swoje poglądy. Podziwialiśmy go jak w diecezji zakładał Stowarzyszenie Rodzin Katolickich, pobudził do działania tysiące osób w całej Polsce. Dziś jest Prezesem Polskiej Federacji Stowarzyszenia. Ktoś by mógł powiedzieć: "A cóż to za organizacja? Jakie ma znaczenie?". Otóż ma i to poważne. Bo któraż organizacja liczy ponad dwadzieścia tysięcy członków, a biorąc pod uwagę rodziny, to z pewnością ponad 100 tysięcy. Aktywność społeczna tych ludzi jest z pewnością ponadprzeciętna.

Popatrzmy na Bieżanów. Gdyby nie było naszego Stowarzyszenia, nie mielibyśmy prawdopodobnie naszego Katolickiego Domu Kultury, nie miałyby miejsca czterokrotne Dni Bieżanowa. Nie byłoby więc okazji gościć corocznie u nas Prezydenta Krakowa, licznych Radnych, funkcyjnych pracowników Wydziałów Urzędu Miasta. Aktywność Stowarzyszenia, wspierana przez Księdza Proboszcza, Radnych Dzielnicy, Klub Sportowy, została dostrzeżona w Krakowie jako aktywność Bieżanowian. Może właśnie dlatego łatwiej było ściągnąć do naszego osiedla środki finansowe na tak wiele spraw (inwestycje w szkołach, remonty dróg, stopniowo realizowaną kanalizację osiedla i t.d.)

Obawiamy się, że bez aktywności Stowarzyszenia Rodzin Katolickich - organizacji założonej przez Pana Kapera, trudno byłoby o takie same efekty. A przecież jesteśmy na początku drogi. Dopiero zaczynamy kształtować naszą ziemię po naszymu.

Jeśli podobnie jest w całej Polsce, to nikt nas nie może lekceważyć. Pozycja dr Kapery w AWS-ie (jest zastępcą Mariana Krzaklewskiego) dobitnie o tym świadczy.

Cieszymy się, że po raz pierwszy prawica ma szansę osłabić monopol partyjnych koleśków z SLD i PSL-u. Dziś jasnym się staje, że monowładza jest szkodliwa. Każdy rozsądny człowiek wie, że równowaga w polityce jest potrzebna, aby nie było nadużywania stanowisk, forsowania własnego prawa, nomenklaturowej prywatyzacji. Każdy rozsądny człowiek przyzna, nawet jeśli nie jest zwolennikiem Solidarności, ZChN-u, czy Stowarzyszenia Rodzin Katolickich, jak zgubna dla instytucji państwa jest dominacja jednej siły politycznej. Historia, niestety, powtarza się. Szkoda tylko, że młodzi o wielu sprawach już nie dowiedzą.

Traktujmy te wybory poważnie. Nie traćmy głosów na posłów, których nigdy w życiu osobiście nie spotkamy, nigdy nie podamy im ręki. **Okażmy poparcie Kazimierzowi Kaperze**, i to całymi rodzinami. Nie bądźmy małostkowi. Człowiek czynu zawsze będzie wzbudzał kontrowersje i nie każdemu się podoba. Gdyby jednak wszyscy chcieli przeżyć życie bez indywidualnej aktywności, bez własnego zdania, to nikt z pewnością nie wynalazłby choćby głupiej żarówki, nie mówiąc o komputerze.

Poglądy katolickie nie są dzisiaj w modzie. Trzeba wysiłku, aby trwać w wierze, domagać się prawa do wychowywania własnych dzieci, egzekwować prawa, które nam się jako społeczności chrześcijańskiej należą. Niestety, łatwiej dziś krytykować, mówić o zacofaniu, postawach niegodnych Europejczyka.

Ba, nawet umiłowany Ojciec Święty nie dla wszystkich jest wystarczającym autorytetem. Myślimy sobie: gdyby był w Polsce, to z pewnością, po pierwsze, poszedłby do wyborów spełniając obywatelski obowiązek, po drugie, głosowałby na Akcję Wyborczą Solidarność, w której Kazimierz Kapera jest wiceprzewodniczącym.

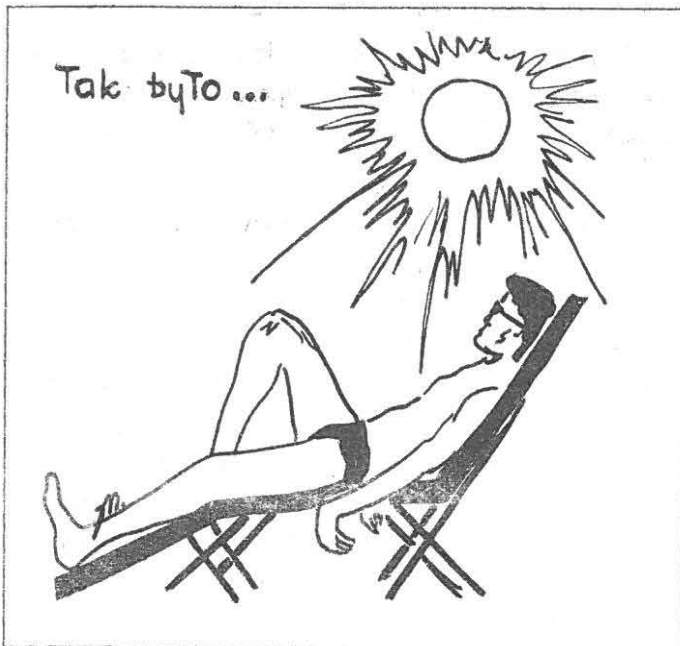
Nie mamy wątpliwości na kogo głosować.

**Panie Doktorze, my i nasze rodziny głosujemy na Pana.**

SRK Koło Bieżanów

TEKST NADEŚLANY

## Kolonia w Żabnicy



Dobroć i hojność ludzi dobrej woli oraz zaangażowanie licznych zakładów pracy w IV Dni Bieżanowa pozwoliły zorganizować kolonię letnią dla dzieci w Żabnicy w dn. 4.08 -14.08. Z tej formy wypoczynku skorzystało 30 dzieci.

Były to piękne i interesujące chwile. Dzieci poznały historię obrony Węgierskiej Górki w 1939 r. zwiedzając jeden z fortów obronnych. Obejrzały ciekawe zbiory Muzeum Historycznego Ziemi Żywieckiej, podziwiała piękne

okazy fauny w Muzeum Przyrodniczym oraz zapoznały się z życiem górali w minionej epoce dzięki ekspozycji Muzeum Etnograficznego. Największy podziw wzbudziła Wystawa Zdobnictwa Bibułkowego w Żywcu. Dzięki targom sztuki ludowej na żywieckim rynku poznano sposoby wykonania różnych pięknych bibułkowych kwiatów. Dzieci chętnie próbowały same wykonać kolorowe ozdoby. Koloniści nie tylko poznawali folklor i historię tego zakątka naszej Ojczyzny, ale także dużo spacerowali. Zdobywali okoliczne szczyty oraz po długiej wędrówce dotarli na uroczą Hałę Boraczą, na wysokości około 900m n. p.m., gdzie bardzo strudzeni posilili się obfitymi zbiorami borówek. Ciekawą atrakcją była wystawa egzotycznych pajaków i tarantulii w Żywcu.

Pogoda dopisywała, więc kąpiel w pobliskim potoku i budowanie kamiennych zapór było prawdziwą przyjemnością. Msza św. w pięknym miejscowym kościele stała się okazją do zaprzyjaźnienia się z oazą z diecezji katowickiej. Dzieci długo będą wspominały wspólny długi wieczór przy ognisku z licznymi grami zabawami i piosenkami. Konkursy sportowe w ping-ponga, w piłkę siatkową i badmintona w pięknym, dużym ogrodzie domu wczasowego urozumaicały pobyt w Żabnicy. Wszyscy wrócili zadowoleni, wypoczęci z miłymi wspomnieniami. Członkowie SRK sprawujący opiekę na kolonii pracowali nieodpłatnie.

**Prezes SRK**

**Anna Leszczyńska-Lenda**

TEKST NADEŚLANY

## Żabnica '97

*„...Tak szybko mijają chwile,  
Tak szybko mija czas.  
W sierpniu byliśmy w Żabnicy,  
A dzisiaj nie ma tam nas...”*

W dniach 4 - 14.08.1997 r. trwała kolonia zorganizowana przez Stowarzyszenie Rodzin Katolickich z naszej parafii.

4.08. o godz. 8<sup>30</sup> trzydziścioro dzieci z trzema Paniami opiekunkami wyjechało z Bieżanowa do pięknej miejscowości, położonej w okolicach Żywca - Żabnicy. Po trzygodzinnej jeździe autokarem i godzinnym marszu, trochę zmęczeni, ale weseli dotarliśmy do naszego ośrodka. W

Żabnicy przywitała nas uśmiechnięta gospodyni i cudowne, gorące słońce, które świeciło dla nas przez cały turnus kolonijny.

Pobyt na kolonii obfitował w różnego rodzaju gry, zabawy i wycieczki. Najwytrwalsi koloniści wyszli na szczyt góry Słowianka. Podziwialiśmy piękno Hali Boraczej, obszernej pola na stoku szczytu Prusów (1010 m).

W środę 6.08. pojechaliśmy autobusem do Żywca. Z dworca poszliśmy na Stary Zamek, aby obejrzeć wystawę pt. „Kultura i zwyczaje żywieckie” oraz „Najstraszliwsze

tarantule i skorpiony świata”. Potem udaliśmy się do Muzeum Ziemi żywieckiej. Trochę przybliżyło nam to zwyczaje, życie i kulturę ludzi z Podbeskidzia.

Zmęczeni zwiedzaniem odpoczywaliśmy na żywieckim rynku, który, choć mały, jest ładny i czysty.

Zainteresowało nas bardzo, zwłaszcza chłopaków, zwiedzanie bunkra „Wędrowiec”, który znajdował się w Węgierskiej Górze, a zbudowany został w 1939 roku. Był to jeden z szesnastu planowanych do budowy bunkrów w okolicach Żywca.

Często chodziliśmy nad rzekę, graliśmy w różne gry, organizowaliśmy konkursy, a w chwilach wolnych wykonywaliśmy prace plastyczne.

Nawiązaliśmy kontakt z grupą młodzieży z okolic Katowic, która wypoczywała obok naszego ośrodka. Nauczaliśmy się wielu piosenek,

które wspólnie śpiewaliśmy na ognisku.

Pobyt na kolonii był bardzo udany. Znakomicie wypoczęliśmy, może czasami trochę rozrabialiśmy, ale nasze Panie były bardzo wyrozumiałe. Jedzenie było pyszne, choć niektórzy grymasili.

Chcielibyśmy, aby taka kolonia była zorganizowana w roku przyszłym.

Dziękujemy i do zobaczenia za rok!

**Kolonista - Krzysztof Kędzierski**

## Lato w „Edenie”

Skończył się kolejny rok szkolny, rok wyczerpanej pracy dla uczniów i nauczycieli. Przyszedł nasz zasłużony wypoczynek. Wakacje, wakacje, upragnione wakacje. Dla jednych wymazany czas wojaży, wyjazdów, wczasów, kolonii. Ale są i tacy, którzy nie mają możliwości wyjechania gdziekolwiek. Z myślą właśnie o tych dzieciach i o tych, które przyjechały do nas na wakacje, Stowarzyszenie Rodzin Katolickich zorganizowało w "Edenie" akcję "Lato w mieście".

Codziennie w godzinach od 9 do 13 dzieci i młodzież mogła przychodzić do "Edenu". Tutaj czekała na nich moc różnych zabaw, gier, konkursów i turniejów. Bilard przyciągał nie tylko młodzież, ale również najmłodszych, dla których kij do bilarda był większy od nich samych. Stół do tenisa stołowego, jak i komputery oblegali duzi i mali. Przy dużej ilości zabaw i gier zręcznościowych dzieci równie chętnie brały udział w rozrywkach umysłowych.

Podczas trwania akcji dzieci wykonały dużą ilość prac. Ciekawe tematy, oraz różnorodność technik przyciągnęły dość dużą liczbę młodych artystów. Zachęcamy do obejrzenia prac i kupna ich podczas aukcji 7.09. w "Edenie".

Dzięki poświęceniu swojego wolnego czasu przez dorosłych z naszej parafii, dzieci otoczone właściwą opieką mogły wyjeżdżać na basen "Polfa". Tam ku wielkiej radości, w podgrzewanej wodzie, mogły do woli zażywać kąpiele. Pomimo zmiennej aury udało nam się zorganizować dwie wycieczki. Pierwsza na Zarabie, gdzie wyciągiem krzeselkowym wyjechaliśmy na górę Chełm, skąd spacerkiem dotarliśmy do schroniska na Kudłaczach. Po dłuższym odpoczynku i obfitym zbiorze borówek zeszliśmy do Poręby, gdzie czekał na nas autokar. Zmęczeni, ale uśmiechnięci i zadowoleni wróciliśmy późnym popołudniem do domu. Druga wycieczka - to wyjazd do Doliny Bolechowickiej i przejście do Doliny Karniowickiej. Podziwialiśmy piękno dolinek ciągnących się malowniczo pośrodku przepięknych skał, skałek i jaskiń. Aż dziw, że to tak niedaleko od Krakowa! Pełni wrażeń wróciliśmy szczęśliwi do Bieżanowa.

Przez cały czas trwania akcji dzieci zbierały punkty w konkursach i turniejach. Rywalizacja była zacięta. Im bliżej końca, tym bardziej sytuacja stawała się napięta. Chłopcy z zapalem wykonywali najtrudniejsze manualnie prace plastyczne, a dziewczynki nawet brały udział w konkursie "na rękę". A wszystko po to, aby zdobyć jak najwięcej punktów.

Na zakończenie najbardziej aktywni i wszechstronni uczestnicy otrzymali nagrody. A przez cały czas trwania akcji wszyscy, którzy odwiedzili "Eden", aby spędzić miło i ciekawie czas, otrzymywali słodki poczęstunek (drożdżówki, lody, słodycze i zimne napoje).

Akcję "Lato w mieście" zakończyliśmy wspólną dyskoteką.

W imieniu organizatorów dziękujemy wszystkim, którzy choć w małym stopniu przyczynili się do tego, że nasze dzieci mogły ciekawie, miło i przyjemnie spędzić ten wakacyjny czas.

**Małgorzata Chlipała**







## Dlaczego lekarz rodzinny?

Już od kilku miesięcy sprawa organizacji gabinetu lekarza rodzinnego na terenie przychodni w Bieżanowie budzi duże emocje. W prasie lokalnej ukazało się kilka artykułów na ten temat, zbierana jest już druga pula pisemnych protestów. Ponieważ jestem tą sprawą osobiście zainteresowana (wygrałam ogłoszony przez Wydział Zdrowia Urzędu Miasta Krakowa konkurs na prowadzenie tego gabinetu) pozwalałam sobie zabrać głos w kilku spornych sprawach.

Po pierwsze: reforma podstawowej opieki zdrowotnej (POZ) prowadzona jest w całym kraju. Jedną z głównych nowości jest kontraktowanie usług medycznych co oznacza, że poszczególni lekarze kontraktem zobowiązują się do świadczenia określonych usług dla określonej grupy pacjentów (tzw. lista pacjentów), a dysponent pieniędzy, czyli wojewoda (lub w przypadku dużych miast - Urząd Miasta) płaci gabinetowi zależnie od ilości pacjentów na liście. W miarę możliwości obiekty służby zdrowia są remontowane i przystosowywane do nowych zadań. W naszym mieście udało się uzyskać spore środki z europejskiego funduszu PHARE - pozwoliły one na wyremontowanie kilkunastu gabinetów na potrzeby lekarzy rodzinnych na terenie miasta i dalszych kilkunastu na terenie województwa krakowskiego. Większość tych modelowych gabinetów już od kilku miesięcy przyjmuje pacjentów, w samym Podgórzu jest ich pięć. Ostatnim obiektem wyremontowanym za pieniądze PHARE jest przychodnia w Bieżanowie.

Pytanie drugie: kto to jest lekarz rodzinny? Najogólniej mówiąc jest to przewodnik po świecie medycyny. Ma dobre przygotowanie fachowe (potwierdzone egzaminem) do prowadzenia diagnostyki i leczenia różnych stanów chorobowych u pacjentów w różnym wieku, dorosłych i dzieci. W sytuacjach, które przekraczają zakres jego kompetencji lekarz rodzinny korzysta z konsultacji specjalistów. Co istotne, lekarz rodzinny może wybrać tych konsultantów, którzy zapewnią najwyższy poziom usług, zarówno pracujących w uspołecznionej służbie zdrowia

jak i praktykujących prywatnie. Wybór dotyczy też współpracy z laboratorium analitycznym, pracownią rentgenowską czy USG. Z założenia opieka lekarza rodzinnego powinna być wszechstronna, ciągła i systematyczna, powinna obejmować nie tylko leczenie chorób ale też zapobieganie im (m.in. przez szczepienia ochronne i edukację).

Sprawa trzecia - korzyści dla pacjentów. Najważniejszą zaletą jest wolny wybór lekarza. Pacjenci mogą wybrać lekarza, z którego porad pragną skorzystać, poprzez wpisanie się na jego listę. Nie jest to ostateczne, to znaczy jeżeli z jakichkolwiek względów chcą zmienić zdanie, to mogą to pisemnie oświadczyć. Aktualizacja listy następuje co miesiąc. Kolejną zaletą jest możliwość pobierania krwi do badań diagnostycznych na miejscu w gabinecie, a w razie potrzeby także w domu pacjentów. W gabinecie również pobierane będą badania cytologiczne. W miarę potrzeby i możliwości konsultacje specjalistyczne mogą być wykonywane na miejscu a pozostałe konsultacje w wybranych przez lekarza państwowych lub prywatnych gabinetach specjalistycznych. Z programu PHARE gabinet otrzymuje cenne wyposażenie o wartości kilkuset milionów starych złotych, między innymi: EKG, audiometr, spirometr, wzierniki do uszu i oczu, sterylizator. Dostęp do usług szpitali i pogotowia ratunkowego pozostają na dotychczasowych zasadach.

**DLA PACJENTÓW WPISANYCH NA LISTĘ LEKARZA RODZINNEGO USŁUGI GABINETU SĄ BEZPŁATNE.**

Sprawa czwarta - gabinet lekarza rodzinnego jest prywatną firmą, ma swoje dochody i wydatki. Wydatki stanowią opłaty stałe (m.in. czynsz, energia, ZUS, pensje pracowników) oraz zmienne (honoraria za konsultacje, opłaty za wykonane badania laboratoryjne, zdjęcia rentgenowskie itd.). Budżet gabinetu zależy od ilości osób wpisanych na listę, jeśli lista byłaby bardzo mała, to stałe wydatki stanowiłyby niebezpiecznie wysoki odsetek wydatków. Ze szczegółowych wyliczeń wynika, że najlepsza ilość osób na liście mieści się w zakresie

2000-2500 na jednego lekarza. (Ponieważ populacja pacjentów obecnie objętych opieką Przychodni Rejonowej nr 7 wynosi około 4000, docelowo powinno pracować tutaj tylko dwóch lekarzy!)

Z punktu widzenia lekarza bardzo ważna jest możliwość wyboru konsultujących specjalistów, pracowni rentgenowskiej, USG, laboratorium itd. - lekarz wie komu i za co płaci. Nadzór nad gabinetem sprawuje Wydział Zdrowia Urzędu Miasta Krakowa.

Co to wszystko oznacza dla mieszkańców Bieżanowa?

Otrzymaliście Państwo (lub otrzymacie w najbliższych dniach) ofertę Wydziału Zdrowia UMK dotyczącą organizowanego przeze mnie gabinetu. Ze względów formalnych nie dotyczy ona pacjentów podopiecznych MON i MSW. Jeżeli chcecie Państwo z tej oferty skorzystać, wypełnijcie kartę zwrotną na TAK i odesłajcie ją do Wydziału Zdrowia UMK, lub oddajcie w przychodni na ręce pani Teresy Płanety lub Teresy Jędrzejczyk.

Jeżeli nie jesteście nią Państwo zainteresowani, nie musicie robić nic - brak zwrotu karty TAK oznacza, że obecnie decydujecie się zostać pod opieką przychodni na dotychczasowych zasadach.

Mój gabinet zostanie uruchomiony tylko wtedy, gdy na listę pacjentów wpisze się wystarczająco duża ilość chętnych. Jeśli liczba zgłoszeń będzie zbyt mała, budżet nie pozwoli na utrzymanie dobrej jakości świadczeń - gabinet nie zostanie otwarty. Nie oznacza to jednak, że nie dojdzie do reorganizacji pracy przychodni. Od stycznia przyszłego roku tak czy inaczej całe leczenie otwarte będzie pracowało w oparciu o kontrakty z Urzędem Miasta.

Przed Państwem trudny wybór. Nie jest łatwo decydować się na nieznaną metodę ani na nieznaną osobę. Mam nadzieję, że dostarczone do domów ulotki pomogą Państwu podjąć najlepszą, przemyślaną decyzję. Proszę o odpowiedź do końca września.

**Lek. med. Anna Najbar-Pabian  
Specjalista medycyny rodzinnej**



## Ostatnie ustalenia na spotkaniu komitetu

# Kolektor w Bieżanowie już wkrótce

W piątek 22 sierpnia w godzinach popołudniowych w szkole podstawowej nr 124 zebrał się Społeczny Komitet Budowy Kanalizacji. Na spotkaniu omawiano ostatnie ustalenia związane z rozpoczęciem budowy systemu kolektorowego na terenie naszego osiedla.

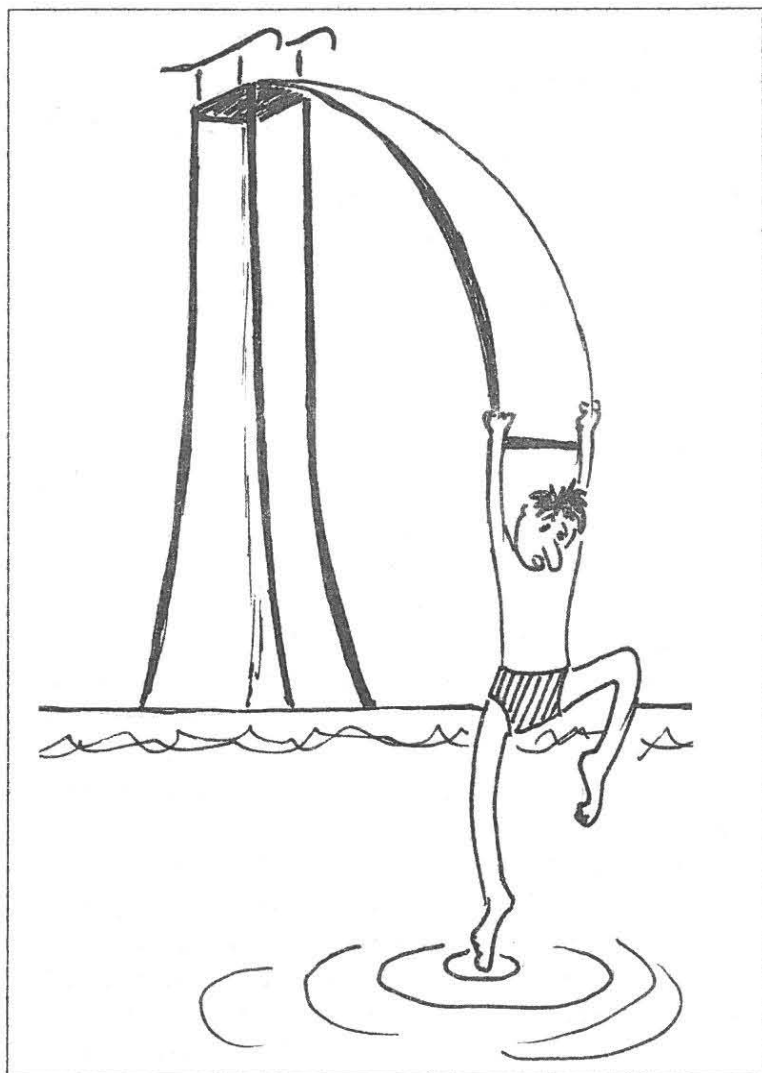
Społeczny Komitet Budowy Kanalizacji powstał w 1993 roku. Zgodnie z zaleceniami Miejskiego Przedsiębiorstwa Wodno-Kanalizacyjnego system miał objąć 34 ulice. Dzięki staraniom Komitetu Zakład Gospodarki Komunalnej - Urzędu Miasta

wprowadził to zadanie do planów na lata 1998-99. Mającą rozpocząć się inwestycje podzielono na dwie części. Kolektor „A” - Serafa Północ o długości 2148 metrów, który obejmie ulice: Bocznica, Bieżanowska i Sucharskiego. Kolektor „B” o długości 1230 m. będzie natomiast budowany na ciągu ulic: Drożdżowa, Pruszyńskiego, Bogucicka, Hoyera, Stolarza. Jako pierwszy miał być realizowany kolektor „B” wraz z kolektorem opadowym o długości 1060 m. i przyłączami o długości 592 m. Budowa kolektora „A” wraz z kolektorem opadowym na tamtych ulicach, o długości 980 m. rozpocznie się nieco później.

Koszty renowacji dróg po zakończeniu tej tak potrzebnej dla osiedla inwestycji ponieść ma Zakład Gospodarki Komunalnej w Krakowie.

Koszty inwestycji, która rozpocznie się już wkrótce zostaną podzielone na miasto oraz zainteresowanych podłączeniem się do kolektora mieszkańców Bieżanowa. Nie będzie natomiast możliwe podłączenie posesji do kolektora już po zakończeniu inwestycji, jeśli taka możliwość istniała wcześniej. Chodzi tu o wyeliminowanie nieuczciwych mieszkańców, którzy w późniejszym podłączeniu swojej posesji do systemu widzą szansę na zmniejszenie kosztów własnych związanych z tą inwestycją. Należy dodać, że koszty odprowadzania nieczystości przez kolektor są o wiele mniejsze od uczciwej eksploatacji prywatnego szamba. Zaostrzane coraz bardziej normy zanieczyszczania środowiska i ich kontrola, i egzekwowanie przez odpowiednie służby tych norm sprawiają, że zwłaszcza na wodonośnych terenach Bieżanowa kolektor stanie się najrozsądniejszym sposobem pozbycia się wszelkich nieczystości.

(pip)



## TEKST NADESŁANY

# Teatr nie jest miejscem dla wierzących?

Czyżby przebrzmiała już tradycja amatorskich przedstawień w Bieżanowie?

Od dawna, nawet w ciężkich czasach PRL-u, istniał w Bieżanowie ruch artystyczny. Samodzielnie, przy Klubie Sportowym, przy Parafii. Zawsze znajdowali się ludzie z duszą artyści, jedni reżyserowali, a inni byli artystami. Był czas, gdy Sekcja Artystyczna przy KS Bieżanowianka w każdy zimowy sezon (wiadomo, że w piłkę gra się na zielonej murawie) przedstawiała co najmniej jedną sztukę teatralną. Rozkwit tej działalności nastąpił pod kolejnym kierownictwem: mgr Władysława Jakubca i Władysława Wójcika. Grano: wodewile, farsy i dramaty, z całkiem niezłym skutkiem finansowym i artystycznym, w Bieżanowie i okolicach, a nawet w Krakowie. Amatorzy-artysty podpatrywali swych zawodowych kolegów w najlepszych teatrach Krakowa. Dzisiaj musieliby to czynić z dużą ostrożnością.

Ostatnio wśród bohemy pojawili się, tzw. „ale-katolicy” i inni, którzy dla sławy, publiczności, pieniędzy, wyjazdu za granicę potrafią mówić o przebaczeniu, świętach kościelnych, Adwencie, moralności, cnocie, tolerancji, etyce - w swoistym ujęciu. Dla swego celu (jw) potrafią uczynić wszystko, drwić z chrześcijan i ich moralności, a nawet bluźnić! Znajdują zawsze formę samousprawiedliwienia i w konsekwencji brak poczucia grzechu...

W swej sztuce aktorskiej: przez ruch czyny, słowo, ekspresję w imię "licentia poetica" naruszają wszelkie przyjęte dotychczas normy etyczne i obyczajowe.

Z łam pras (Słowo - Dziennik Katolicki nr 16/96) można było do-

wiedzieć się: czy teatr jest miejscem dla wierzących...

Sprawa dotyczyła krakowskiego Teatru Bagatela, a akcja odbyła się w ubiegłym roku. Wystawiono farsę pt. "Mayday". Do 150-ego przedstawienia odbyło się w miarę przyzwyczajenie. Później pani dyr. artystyczny pozwoliła sobie na zmianę tekstu i sensu sztuki. Wobec protestu twierdziła, że sztuka "sprzedaje się, jak przysłowiowe świeże bułeczki". Twierdziła, iż spotyka się z zawiścią aktorów, chciała wyjść naprzeciw publiczności (publicznie!), miała poklask widowni itd. Przebaczała nawet "zawiść" redaktorce Dziennika Katolickiego, która opisała prawdę.

Meritum sprawy to fakt, że "aktorka" w 150-ym przedstawieniu powiedziała żartem(?!), a pani dyr. artystyczny "zaakceptowała" na dalsze 32 przedstawienia zmianę tekstu z: "... zakonnica? I Ty tak o mnie powiedziałeś? Tylko dlatego, że lubię normalny seks...", na: "... zakonnica? I Ty tak o mnie powiedziałeś? Dlatego, że ja wtedy krzyczę - O Jezu!?". Ta ostatnia kwestia nie istniała u aktora sztuki. Taka zmiana w trakcie spektaklu pociąga za sobą całkowitą zmianę sensu. Jest to przypisywanie autorowi innych treści, a niżej te, które zawarł w sztuce.

Upublicznieniem i działaniem ludzi prawych, zatrzymano lawinę zła w Krakowie. Przewodniczący ZASP, pan Kazimierz Kaczor, wycofał rekomendację dla pani dyr. artystycznej Teatru Bagatela u Wojewody Krakowskiego, a Gł. Sąd Koleżeński ZASP pod przew. pana Lucjana Kydryńskiego uznał w/w winną złamania norm moralno-estetycznych. Werdykt: upublicznienie decyzji.

Jest to pierwsza (i bodaj ostatnia) od bardzo wielu lat sprawa tak zakończona. Od werdyktu nie ma odwołania! Ale były także inne sprawy w publicznych mediach. Np. w przekazie TV - striptiz (męski i damski) w Teatrze Narodowym w Warszawie w czasie spektaklu „Krakowiacy i Górale” - już bez dodatku - „Cud mnie-many” w obecności prezydenta Lecha Wałęsy!? Wprowadzono także wiele obrazów i innych zdarzeń, o których Autorowi nawet się nie śniło!

"Śluby Panieńskie" A. Fredry tak spreparowano, że podczas przepytowania w szkole (wiadomo lektura i obowiązkowe wyjście) nauczyciel zmuszony był stawiać pały. Tak dużo było artystycznych wizji niezgodnych z duchem epoki i ówczesną kulturą. Za to było "na luzie i seksownie"! Było słowne "świntuszenie", powtarzanie "gestu Kozakiewicza" i inne gesty i ruchy nie mające nic wspólnego ze sztuką, a mające na celu "unowocześnienie", oparcie o realia, postępowość, jasny promyk w sztuce.

Przy większej ilości zdecydowanych w proteście można "artystów" wytupać lub wyklaskać!

Nie należy ulegać "psychozie" wytwarzanej przez kierownictwo widowiska lub imprezy, czy niekiedy "przyjaciół aktora" o wyraźnej odchylce moralnej, np. przy tzw. "przychylnym szmerku", czy inicjacji oklasków (czasem nawet z nagranej taśmy i przez nagłośnienie!), nie włączać się w tę zaplanowaną manipulację.

Natomiast bić rzesiste brawa, podejmować owację na stojąco, ofiarować kwiaty za wierność sztuce, patriotyczne słowa, obrazy, pieśni... ku pokrzepieniu serc i w sprzeciwie złu! Gdy "przychylność" organizatorów



widowiska jest silniejsza od protestu widowni - widowisko należy opuścić i negatywną opinię o nim upowszechnić - bądźmy solidarni! Absolutnie nie bierzmy udziału w tzw. "zadymach" i "widowiskach" organizowanych, także obok właściwej imprezy przez rozmaicie uzależnionych i obywateli piątego stanu.

Trzeba dalej stawiać opór tej anihilizowanej fali. Wychowawcy przed zbiorowym wyjściem do teatru winni upewnić się u organizatorów czy spektakl (sztuka, koncert, widowisko) posiada akcept Urzędu Wojewódzkiego (przepis jeszcze z okresu II RP), czy reżyser respektuje prawo autorskie i czy prezentowane widowi-

ska odpowiada treści, duchowi oraz kulturze epoki, a także, czy zapewnione będą warunki bezpieczeństwa dla widzów!

Rodzice, uzgadniajcie ze Szkołą wyjścia do teatru, czy na inną imprezę, możliwie wcześniej oddelegujcie Waszego przedstawiciela na oglądnięcie spektaklu, czy innej imprezy.

Jeśli jest dużo szumu i duża reklama, to na pewno nie będzie to coś odpowiedniego dla Was i Waszych dzieci. Widzowie dorośli i Wy, młodzi przyjaciele, gdy już znajdziecie się w przymusowej sytuacji, gdy na spektaklu obrażone są Wasze uczucia religijne i wyśmiewana moralność gestem, śpiewem, tekstem, reagujcie

negatywnie( np. fe...fe, a nie gwizdem, gdyż to "środowisko" przyjęło gwizd jako wyjątkową aprobatę). Można też ostentacyjnie gromadnie lub indywidualnie opuścić imprezę.

Należy bojkotować tej rangi imprezy i spektakle. Nie dawać się manipulować i stawać się bezmyślną masą. Swoją negatywny osąd należy w uzasadniony sposób przekazywać innym, aby w ten sposób ta wielka fala brudów cofnęła się w swoje brzegi i tam pozostała, aż wygaśnie w sposób naturalny (bez zainteresowania i pieniędzy - naszych, jako także płatników podatków).

**Władysław**

## TEKST NADESŁANY

### Nowe Kierownictwo SP 124

Serdecznie witamy nowego Dyrektora SP 124. Jest nim mgr Artur Pasek. Jako społeczeństwo życzymy owocnej współpracy z Rodzicami, Komitetem Rodzicielskim, Radą Dzielniczy, Parafią, Katolickim Domem Kultury.

Dzieci są naszą przyszłością jako rodzin i jako Polski. Chcielibyśmy, aby wzrastały i pobierały nauki w dobrej atmosferze, spotykały się z życzliwością i obiektywnością ze strony pedagogów i Dyrekcji. Ta

szkoła jest niezłą szkołą. Dzieci dostają się szkół średnich, nie mamy tutaj problemów, z jakimi spotykają się rodzice w szkołach osiedlowych.

Mamy nadzieję, że nowe Kierownictwo Placówki wykorzysta opiniodawczy i doradczy głos rodziców. Na nas rodzicach spoczywa poważna powinność głębokiego zaangażowania w nawiązywanie serdeczego i czynnego kontaktu z nauczycielami i kierownictwem szkoły. Jako rodzice jesteśmy współodpowiedzialni za cały proces edukacji. Takie uprawnienia przewiduje dla nas prawo.

Mądre realizowanie procesu edukacji i wychowania wymaga współdziałania wszystkich instytucji odpowiedzialnych za ten proces, a więc rodziców, nauczycieli, kierownictwa szkoły, władz oświatowych i samorządowych, Kościoła.

Dotychczasowym Paniom Dyrektorkom tj. Grażynie Szabelskiej i Janinie Bożek (V-ce Dyrektor przez trzy kadencje) za pracę dziękujemy.

Nowemu Kierownictwu Szczęść Boże.

*Tekst podpisany przez siedem osób  
(imiona i nazwiska znane Redakcji)*



## POLEMIKA



## „Czy to naprawdę powódź? Czy tylko telewizja znowu kłamie?”

W sierpniowym numerze „Płomienia” przeczytałem artykuł p.t. „Wielka powódź”. Przeczytałem i jestem zaskoczony jego treścią. Wynika z niej, że obrazy pokazywane nam w TV po kilka razy dziennie w lipcu br. są wytworem specjalistów od technik wirtualnych i bujnej wyobraźni red. M. Wiernikowskiej. Ciekawe jakimi wzorcami posłużyli się twórcy tych obrazów? Może poddali obróbce przekazy filmowe z Bangladeszu? Wszak tam powódź występuje średnio dwa razy w roku i zdjęć zrealizowanych przez światowe agencje informacyjne jest sporo. Zawsze można coś wybrać. Nie wydaje mi się jednak, aby tak doskonale i szybko można było przerobić wioski z zalanej dżungli na osiedla Opola czy Wrocławia. A i ludzie pokazywani tym razem jakby trochę inni. A może nasi redaktorzy podstępnie wykradli zdjęcia swoim kolegom po fachu w Czechach?

To prawda, że wiele pokazywanych obrazów powtarzało się w różnych serwisach informacyjnych i reportażach. Zapewne jeszcze wiele razy i przy różnych okazjach zobaczymy te same zdjęcia na ekranach telewizorów. To jednak jeszcze nie powód, aby zaistniałe fakty traktować jako „propagandę” w celu wywołania w społeczeństwie wzruszenia i litości oraz wyłudzenia od niego pomocy. Być może z perspektywy czasu większość zniszczeń spowodowanych przez powódź będzie można inaczej ocenić. Być może osoby oglądające powódź trochę „z daleka” mogą mieć nieco inne spojrzenie na te wydarzenia. Należy jednak wziąć pod uwagę to, że większość obrazów była przekazywana na gorąco, przy osobistym, emocjonalnym zaangażowaniu zarówno dziennikarzy, jak i osób bezpośrednio dotkniętych kataklizmem, co mogło spowodować pewne przejawienia. Nie zmienia to jednak faktu, że według mojego odczucia, treść artykułu jest bardzo krzywdząca dla osób dotkniętych powodzią, jak i dla tych, którzy ją pokazywali.

Autor artykułu p.t. „Wielka powódź” pisze, że był na terenach dotkniętych powodzią i nie zauważył znaczących zniszczeń. Prawdopodobnie dojechał tam, gdzie mógł dojechać, gdzie zostały się jeszcze przejezdne drogi i nieuszkodzone mosty. Pisze, że trudno uwierzyć by rzeka wielkości naszej Serafy (!) mogła zniszczyć spory most. Fakt, trudno uwierzyć, ale takie zdarzenia miały miejsce (choćby stosunkowo blisko nas, na Łososinie i Kamienicy). To naprawdę nie są wymysły redaktorów z TVP. Poza tym nikt nie twierdził, że wszystkie miejscowości położone nad brzegami rzek, które wylały, zostały całkowicie zrównane z ziemią. Często sąsiednie ulice w jednym mieście wyglądają zupełnie inaczej. Po prostu po jednej płynęła woda zalewając i niszcząc prawie wszystko na swojej drodze, a po drugiej, położonej nieco wyżej, nie. Oczywiście każdy ma

prawo do własnej oceny tego co zobaczył, do własnej interpretacji zdarzeń, żyjemy przecież w, podobno, wolnym kraju, ale treść artykułu, z którym polemizuję, może sugerować czytelnikom, że tam tak naprawdę nic wielkiego się stało. Ot, trochę zalanych pól, może parę domów podtopionych, zerwany rachityczny mostek, a tyle wrzawy w mediach o byle co.

Ja tam nie byłem, nie doświadczyłem osobiście tego co przeżyli inni, ale sądzę, że mimo to wolno mi zabrać głos na temat ukazywania w mediach powodzi. Chociażby dlatego, że znam również wiele faktów nie przedstawionych w relacjach telewizyjnych. Jestem radioamatorem-krótkofalowcem i na bieżąco słuchałem relacji przekazywanych przez moich kolegów z Raciborza, Kędzierzyna, Opola, Wrocławia, Głogowa, a także Nowego Korczyna, pracujących w sieciach łączności na zalanych terenach. Miałem okazję z nimi rozmawiać, a także pośredniczyć w wymianie informacji między stacjami, które w danej chwili wzajemnie się nie słyszały. Proszę mi wierzyć, tam naprawdę było źle. Ludzie naprawdę koczowali po kilkadziesiąt godzin na dachach zalanych domów, bez żywności, wody i cieplejszego ubrania. W tym miejscu chciałbym dodać, że właśnie radioamatorzy, zarówno krótkofalowcy jak i CB-iści (użytkownicy radiotelefonów CB na pasmo 27 MHz), jako jedni z pierwszych organizowali sieci łączności i radiopowiadania na terenach objętych powodzią, wykorzystując własne radiostacje zasilane z akumulatorów samochodowych i małych agregatów prądotwórczych. Łączność przewodowa prosto przestała istnieć (zalane centrale, studzienki kablowe, wyłączony na znacznych obszarach dopływ energii elektrycznej). Poszczególne sztaby przeciwpowodziowe i zespoły ratownicze nie miały w początkowym okresie między sobą profesjonalnej łączności. Pogłębiało to jeszcze bardziej powstały chaos. Również dotarcie na zalane tereny z natychmiastową pomocą było mocno utrudnione ze względu na rozmyte drogi i zerwane mosty (nie jeden, lecz co najmniej kilkanaście).

O przygotowaniu władz centralnych i terenowych na wypadek klęsk żywiołowych i ich stosunku do zaistniałych faktów nie będę się wypowiadał. Każdy miał okazję to zobaczyć i usłyszeć oraz wyrobić sobie własne zdanie. Chociaż tak na marginesie, nawet, wydawałoby się, zorganizowani Niemcy też dostali pewną naukę od natury.

Z jednym tylko się zgadzam całkowicie, że pomoc udzielana powodziom najtrudniej dociera i dotrze do ludzi najbardziej potrzebujących i najbardziej poszkodowanych. Ale to już trochę inna sprawa.

**Marek  
SP9OYP**



## Dotyczy artykułu: „Czym karmią nas massmedia, czyli Wielka Powódź”

Zakupiony w niedzielę ostatni numer „Płomienia” swoim zwyczajem przeczytałem od deski do deski. Natknąłem się w nim siłą rzeczy na artykuł podpisany kryptonimem „zrp”, a traktujący o szeroko omawianej w massmediach wielkiej powodzi w Polsce. Przeczytałem go raz, ale nie dowierzając temu, co jest tam napisane, przeczytałem drugi raz, i trzeci.

Ponieważ treść pozostała taka sama, pomyślałem: „Oto wreszcie ktoś, kto nam otwiera oczy na tę wielką fikcję, która się nazywa «wielka powódź»”. Bowiem, zdaniem autora, wcale tej wielkiej powodzi nie było, gdyż on, „przebywając na terenach dotkniętych przez powódź” oraz będąc w Nysie zobaczył, że „domy stoją na swoich miejscach, samochody, sklepy i ulice nie są pokryte grubą warstwą szlamu, a Nysa tętni życiem”. Jednym słowem sielanka i powodzi nie było.

Przeczytawszy to, siadłem w niemym zdumieniu i zacząłem myśleć. Jak to jest możliwe, że pilnie oglądając telewizję i czytając prasę, widziałem obrazy: zalanych miast i wsi, chaty chłopskie stojące po dach w wodzie, zburzone mosty kolejowe i drogowe, zerwane drogi, przewrócone wiekowe drzewa, zburzone przez wodę domy, ludzi chodzących po pas w wodzie, by się ratować przed nią, płynące rzeką trupy zwierząt domowych, straż pożarną, wojsko i cywilów układających worki z piaskiem dla ratowania wałów, helikoptery ratujące ludzi odciętych powodzią, amfibie, pontony i łodzie zabierające ludzi zagrożonych utonięciem, zalane ZOO w Opolu i panią Marię Wiernikowską relacjonującą sytuację na terenach objętych powodzią? Jeśli, jak twierdzi pan „zrp”, powodzi nie było, a fakt ten wmówiły nam tylko massmedia, to kto stworzył taką gigantyczną fikcję czy fotomontaż na usługi telewizji? Czy po to, żeby

od ogłupionych tą akcją telewidzów wyłudzić datki na akcję „Telewidzowie powodzianom”?

Czy w końcu była ta powódź, czy nie była? A może ja zwariowałem i nedorzeczne majaki biorę za rzeczywistość? Nie! Ja nie zwariowałem! Jeśli Sejm obraduje nad kwestią, jak powodzianom przyjąć z pomocą, jeśli Rząd skrobie się w głowę, skąd wziąć pieniądze dla powodzian, jeśli tereny objęte powodzią, oprócz pani Wiernikowskiej, wizytują przedstawiciele najwyższych władz z Prezydentem i Premierem na czele oraz za nimi różne instancje mające nieść pomoc powodzianom, a wśród ludzi chęć niesienia pomocy nieszczęśliwcom, którzy na skutek powodzi stracili cały dorobek ich życia, zbudziła się i przerodziła w powszechną ofiarność, to znaczy, że „wielka powódź” była i massmedia nie kłamią, tylko pan „zrp” wypisuje bzdury i ma rację pisząc, że mało kto się z nim zgodzi.

A to, czy warto brać udział w licznych akcjach i zbiórkach, to niech pan „zrp”, który zapewne ani groszem się nie dołożył do pomocy powodzianom, aby się nie martwić, komu się ta pomoc dostanie, niech przyjmie do wiadomości, że znamy wielu ludzi, którzy są uczciwi i sprawią, żeby ta pomoc trafiła w odpowiednie ręce i jestem spokojny, że i moje wpłaty na powodzian dotrą do tych prawdziwie potrzebujących, a uwagi pana „zrp” są ewidentnym defetyzmem. A co potrafi mała Serafka, niech pan zapyta ludzi zamieszkujących tereny jej przyległe, co działo się w jesieni ubiegłego roku.

W końcu wyrażam zdziwienie, że artykuł podobnej treści, będącej w chwili obecnej wręcz dywersją, ukazał się w szanowanym powszechnie piśmie, a ponieważ nie wstydzę się moich poglądów, podpisuję się moim nazwiskiem.

**Z. Sosenko**



# KDK „EDEN” POŻEGNANIE LATA

Katolicki Dom Kultury „Eden” zaprasza 7 września (niedziela odpustowa) na imprezę rozrywkową kończącą cykl zajęć wakacyjnych z dziećmi.

## W PROGRAMIE M.IN.:

15.00 Mecz piłkarski (KS Biezanowianka)

15.30 Występ Chórku "Skowronki Biezanowskiej Pani"

16.00 Aukcja prac plastycznych wykonanych przez dzieci podczas zajęć "Lato w mieście", oraz kolonii w Żabnicy. Dodatkową atrakcją aukcji będzie licytacja obrazu podarowanego przez biezanowską malarzkę Panią **Lucję Kłańską-Kanarek**, oraz "niespodzianki" ze zbiorów kolekcjonera Pana **Marka Sosenki**.

17.00 Występy estradowe

18.00 Spotkanie z kandydatem na posła, zastępcą Mariana Krzaklewskiego w Akcji Wyborczej Solidarność, członkiem naszego Parafialnego Koła Stowarzyszenia Rodzin Katolickich, Prezesa Polskiej Federacji Stowarzyszenia Rodzin Katolickich, naszym sąsiadem, doktorem nauk medycznych **Kazimierzem KAPERĄ**

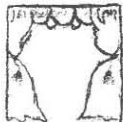
19.00 Loteria fantowa.

Podczas imprezy sprzedaż losów loterii fantowej, słodyczy, lodów, ciepłych napojów itp.

Przyjdź do nas po południu.

Dochód z festynu przeznaczony będzie na funkcjonowanie naszego Domu Kultury.

**Kierownictwo KDK Eden i SRK**



## OGŁOSZENIA KATOLICKIEGO DOMU KULTURY "EDEN"

Katolicki Dom Kultury "Eden" wznawia swoją działalność!

W pierwszej połowie września przyjmowane będą zapisy na zajęcia dotychczas prowadzone. Będą to: aerobik, rytmika, plastyka, kursy komputerowe, nauka gry na instrumentach, j. angielski, j. francuski oraz zajęcia przygotowawcze z j. polskiego i matematyki dla uczniów kl. ósmych.

Proponujemy również: j. włoski, kurs tańca oraz opiekę i pomoc w odrabianiu zadań domowych.

Zamiarem naszym jest, aby w "Edenie" miała miejsce tablica drobnych ogłoszeń. Przyjmowane będą ogłoszenia typu: sprzedaż, kupno, zamiana, dary serca, propozycje pracy [również chwilowej, dorywczej].

Jesteśmy otwarci także na wszelkie propozycje i sugestie mieszkańców.

Kierownik KDK  
Małgorzata Chlipała

## ROZRYWKA

### Krzyżówka dla dzieci

1.					*
2.				*	
3.	*				
4.	*				
5.					*
6.					*
7.		*			
8.					*
9.	*				
10.			*		
11.			*		
12.		*			
13.	*				
14.		*			

1. Wisi na ścianie lub stoi na ziemi, ale wtedy jest wysokie. Czasem zamieszkuje w środku tej rzeczy ptaszek i w ustalonym czasie robi: ku, ku.
2. Każda rzecz to ma. Jest to wszędzie, ale na każdej rzeczy inne. Jest to właściwość.
3. Rośnie na łące, ładnie pachnie.

4. Można tam chować lub przechowywać rozmaite rzeczy.
5. Ta rzecz jest kolorowa mniej lub bardziej. Najczęściej wisi na ścianie i przyciąga uwagę. Może być piękna lub brzydka, ale zawsze jest dziełem sztuki.
6. Może być żywy, polny lub na biegunach.
7. Ta rzecz jest bardzo wygodna i wytrzymała. Najczęściej znajduje się przed telewizorem.
8. Jest to mieszkaniak Zakopanego.
9. Ta rzecz jest płynna i bardzo potrzebna do życia.
10. Ta rzecz jest okrągła i ma długi rowek, który jest na niej całej skręcony jak ślimak.
11. Ta rzecz ma taką właściwość, że przydaje się wieczorem, w nocy i nie raz w zimie. Naśladuje ona słońce, dlatego znajduje się w każdym domu.
12. Jest to coś należącego do domu. Zazwyczaj płaskie, duże. Wychodzi się tam przez drzwi, ponieważ znajduje się na polu. Może być otoczone balustradą.
13. Ta rzecz znajduje się na statku. Jest wysoka i spełnia rolę "podczymywacza" żagli.
14. Prawdopodobnie ta rzecz znajduje się w każdym domu, a nawet w każdym pokoju. Jest miękka i znajduje się bardzo nisko. Nie jest zamontowana na stałe choć pełni swoją funkcję przez wiele lat.

Hasło utworzą pokoleji czytane litery z gwiaskami.

**Madzia**

Rozwiązania Krzyżówki należy wrzucić do dnia 20 września 1997 r. do skrzynki redakcyjnej. Jak zwykle w nagrodę - atrakcyjne książki.

**Rozwiązanie Krzyżówki z nr 8/97:** „Czas trzeźwości” (Chrzest, zazdrość, anioł, spowiedź, Trójca, rozum, zaniedbanie, Eucharystia, żdźbło, wiara, ofiara, śmierć, chciwość, immunitet). **Nagrodę otrzymuje: Pan Adam Nawrot.**

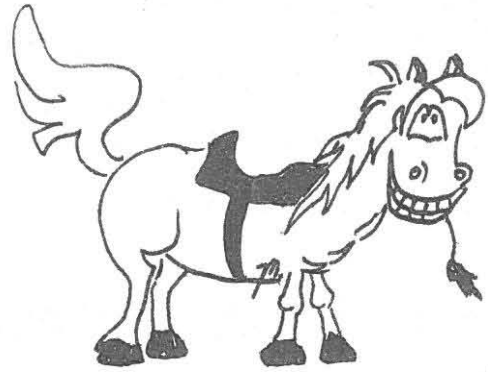
## Z ŻYCIA PARAFII

**CHRZTY:**

- 3.08.1997 - Weronika Maria Kowalczyk  
 - Wojciech Marek Madej  
 - Patryk Więsek  
 24.08.1997 - Katarzyna Barbara Kapera

**ŚLUBY:**

- 9.08.1997 - Grzegorz Jakub Koźbiał  
 i Iwona Janina Woźniak  
 16.08.1997 - Robert Mirosław Kubala  
 i Elżbieta Anna Hossaja  
 23.08.1997 - Maciej Piotr Gicala  
 i Agnieszka Aneta Pyrczak  
 23.08.1997 - Grzegorz Leszek Małczyk  
 i Róża Teresa Majos  
 23.08.1997 - Krzysztof Eugeniusz Górecki  
 i Edyta Magdalena Nazimek



koń ty się uśmieć!

**KRONIKA**

Wakacje to czas odpoczynku. Jak co roku, Księża z naszej parafii zorganizowali kolonie dla dzieci.

W sierpniu kilkadziesiąt osób wyjechało z ks. Milanem na kolonię w Zawoi (w terminie od 16 do 26.08.), zaś 24 osoby z Oazy Dzieci Bożych z ks. Markiem do Zakopanego-Harendy.

Od 4 do 14 sierpnia dzieci z Biezanowa uczestniczyły także w kolonii zorganizowanej i poprowadzonej przez członkinie Stowarzyszenia Rodzin Katolickich w Żabnicy k/Żywca.

Niestety, na przeszkodzie stanęła powódź, która sprawiła, że mająca się odbyć w lipcu kolonia w Żabnicy, nie doszła do skutku. Wielka woda zerwała most i spowodowała brak wody pitnej na Żywiec-czyźnie. Szczegóły na str. 18 - 19.

\* \* \*

Kilkudziesięcioosobowa grupa Biezanowiaków wyruszyła w tym roku na szlak XVII Krakowskiej Pielgrzymki na Jasną Górę w ramach grupy „17”. Duchowymi opiekunami grupy byli ks. Marek i ks. Krzysztof. Na ten temat piszemy na str. 12 - 13.

\* \* \*

Deszczowy lipiec opóźnił także rozpoczęcie prac przy budowie nowego Domu Parafialnego. Na szczęście jednak w środę 27 sierpnia na plac budowy wkroczyła koparka. Rozpoczęliśmy dzieło, które służyć będzie wielu pokoleniom.

Słowo Ks. Proboszcza, plan sytuacyjny i projekt frontu nowego budynku zamieszczamy na str. 2 - 3.

**DZIŚ****FESTYN**

**O SZCZEGÓŁACH CZYTAJ NA STR. 26**

„Płomiennik” - Pismo Parafii Narodzenia Najświętszej Maryi Panny w Krakowie - Biezanowie. Redaguje Diakonia Prasowa Oazy Nowego Życia w składzie: Sabina Dziob, Michał Groblicki, Wojciech Groblicki, Ewa Jania, Julia Korpak, Magdalena Kotańska, Maria Kotańska, Tomasz Kraszewski, Justyna Małocha, Agnieszka Michalik, Iwona Podgórska, Paweł Poszełuszny, Ewa Tomerska, ks. Krzysztof Wieczorek (red. odpowiedzialny). Adres Redakcji: 30-898 Kraków, ul. ks. J. Popieluszki 35, tel. 658-11-37. Skrzynka redakcyjna przy wejściu do kancelarii parafialnej. Nie zwracamy materiałów nie zamówionych.